Nr. 13. Lwów. — Wtorek dnia 18 stycznia. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie - zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla biorn za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 obotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rekopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Pryski Panny.
Jutro: Ferdynanda.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 51·0
Zachód „ 4 „ 31·0

Długość dnia g. 8 m. 40·0
Przybyło dnia 2·0 min.

Przegląd polityczny.

Rada Państwa zwołana została na dzień 28 b. m. Na porządku dziennym pierwszego posiedzenia jest wniosek Plenera o izbach robotniczych, wniosek Jacques'a o wynagradzaniu niewinnie zasądzonych i prasowe wnioski klubu niemieckiego.

Co się tyczy tego, kiedy zostanie zamknięty nasz Sejm, to sfery kompetentne nie powzięły jeszcze ostatecznej dezycji.

Z Petersburga nadchodzi wiadomość wrzekomo najpewniejsza, że hr. Piotr Szuwałów jeździł do Berlina w specjalnej misji ugruntowania dobrych stosunków między Rosją a Niemcami na podstawie tych zasad, których utrzymanie w sprawie bułgarskiej car uważa za bezwarunkowo konieczne. Więc kandydatura Mingrelczyka nie może być cofnięta, jednakże jeśli nowe Sobranje wybrane przy okolicznościach wskazanych przez Rosją nie zgodzi się na tego kandydata, to Rosja nie będzie bądź co bądź forsowała jego wyboru, lecz przystanie na postawienie nowej regencji, takiej, którą mogłaby uznać za rząd legalny i wtedy wdroży rokowania celem wyszukania wspólnie z wszystkiemi traktowanemi mocarstwami nowego kandydata, już bardziej miłego Bułgarom.

Drugim celem podróży hr. Szuwałowa miało być wyjaśnienie stosunku Austrji do Rosji. Stosunek ten nie jest złym z powodu sprawy bułgarskiej — powiada ta petersburska wiadomość — lecz się zachwiał wskutek tego, iż wówczas, gdy lord Churchill był w Wiedniu, stanęło między nim a hr. Kalnokym porozumienie nietylko w sprawie bułgarskiej, lecz i w sprawach środkowo-azjatyckich. Anglja miała pomagać Austrji w sprawie bułgarskiej, a za to Austrja przyrzekła wspierać Anglją w jej rywalizacji z Rosją w stepach środkowo-azjatyckich. Otóż było to naruszeniem postanowień skierniewickich, że Rosja ma zupełnie wolne ręce w Azji Środkowej. Zapisujemy tę wiadomość tylko z obowiązku kronikarskiego.

W Rosji zabroniono ukazem nosić bułgarskie ordery, nadane przez ks. Al. Battenberga tym oficerom i urzędnikom, którzy w Bułgarji służyli.

Przestraszone wojennemi obawami dzienniki wiedeńskie donoszą, że w Rosji rozpisano dostawę namiotów płóciennych żołnierskich 16.608 i oficerskich 1.248 sztuk i w tym fakcie widzą niepokojący objaw. Możemy tylko powiedzieć, że w Rosji wojsko całe lato mieszka w namiotach, więc je ciągle odnawiać trzeba.

Osławiony p. Blowitz skomponował nową bajeczkę i wydrukował ją w *Timesie.* Baja on tym razem, że ks. Bismark ułożył w r. 1875 plan pobicia Francuzów i nałożenia na nich 10 miljardów kontrybucji, płatnych w ciągu 20 lat po ½ miljarda; przez cały ten czas we wszystkich francuzkich twierdzach stałyby niemieckie załogi. Ten plan — a sam go czytał w oryginale p. Blowitz! — teraz sobie ks. Bismark przypomniał i bodaj czy nie myśli wykonać.

Takie to się dziś komponują już nawet nie kaczki, ale niezdarnie sklecone strachy na wróble, a ludzie ich się boją. Jakież olbrzymie strach ma oczy!

W sobotę otwarto sejm pruski mową tronową, która zaznacza, że położenie finansowe nie polepszyło się; wprawdzie z dochodów wpłynęło więcej niż było preliminowano, 7 mil. mr., ale trzeba je było natychmiast zużytkować i nadto jeszcze zaciągnąć pożyczkę. Na rok przyszły pożyczka wzrośnie do 28½ mil. mr. Dla tego potrzeba zmienić sposób dostarczania pieniędzy, trzeba rozwinąć system podatków pośrednich. Jednakże rząd nie przedstawi w tym kierunku żadnego projektu, dopóki nie będzie miał lepszego parlamentu. Teraz wniesie tylko przedłożenie pożyczkowe.

Mowa tronowa zapowiada nadto przedłożenie kolejowe (budowa nowych linij), administracyjne (reformy w nadreńskich prowincjach Prus), *antipolskie (zwiększenie liczby landratur, czyli powiatów, w ziemiach polskich, żeby przez to snadniej popierać inne germanizacyjne zarządzenia),* szkolne (określające stosunek finansowy władz autonomicznych i rządowych), dalej przedłożenia z projektami zabezpieczenia robotników na wypadek kalectwa i wreszcie przedłożenie dalszej *rewizji ustaw kościelnych,* która to rewizja jest możliwa, bo ustaliły się ku zadowolnieniu króla pruskiego przyjaźne stosunki z Watykanem.

Otrzymane wczoraj depesze donoszą, że wszystkie francuzkie dzienniki zrozumiały, iż Bismark chce wyzyskać Francją dla uzyskania dobrego nowego parlamentu. Dlatego to stary rozwiązał i będzie teraz Niemców straszył odwetowemi dążnościami Francuzów. Wzywają więc publiczność, żeby spokojnem zachowaniem się nie wspierała ks. Bismarka w walce wyborczej. Tak samo sądzi londyński *Times.* Opozycyjne pisma niemieckie mniemają, że tu ks. Bismarkowi chodzi jeszcze o ukrócenie praw parlamentu i boją się nieszczęśliwych w przyszłości skutków konfliktu i rezultatu wyborów, dokonanych przy takich okolicznościach.

W izbie panów pruskiego sejmu zamierzono wystosować do cesarza adres potępiający parlament i zaznaczający, że cały lud pruski gotów do wszelkich ofiar na rzecz armji, czyli na rzecz bezpieczeństwa ojczyzny. To wzajemne potępianie się instytucyj reprezentacyjnych brzydko wygląda.

Podajemy niżej list wysłany z Berlina w sobotę wieczorem, więc już po wyklarowaniu się sytuacji stworzonej rozwiązaniem parlamentu. — Korespondent nasz rzuca nowe światło na cały wypadek i innemi pobudkami ks. Bismarka tłómaczy wniesienie militarnego projektu, niż pobudki podawane oficjalnie. — Z takim hałasem, trzaskiem i bębnieniem na trwogę podniesiono żądanie nowych uzbrojeń dla tego tylko, żeby wybory odbyć pod hasłem, które zszeregiuje olbrzymią większość Niemców około kandydatów rządowych, i w ten sposób usunąć niewygodę tego, że rząd nie ma w parlamencie większości, a jednak do dymisji się nie podaje. Teraz dopiero jest jasne, dla czego rząd wobec wrzekomego niebezpieczeństwa, wiszącego nibyto na włosku, odroczył załatwienie militarnego projektu na parę miesięcy, bo aż do zebrania się nowego parlamentu. Gdyby to niebezpieczeństwo rzeczywiście istniało i w istocie wisiało na włosku, to rzecz prosta, że rząd przyjąłby tak uchwalony stan prezencyjny, jak żądał, ale tylko z tą zmianą, że na trzy lata, a nie na siedm.— Z nowym parlamentem ułożyłby się co do dalszych lat, a tymczasem dla obrony państwa miałby to, co mieć uznały za potrzebne sfery wojskowe.

Rozwiązanie niemieckiego parlamentu można tedy uważać za nowy znak pokojowy. Ale sędziwy cesarz Wilhelm, będący rękojmią europejskiego pokoju, może mieć żal do swego kanclerza, że pokoju wewnątrz państwa nie może utrzymać i że niekonstytucyjnem postępowaniem z parlamentem i temi sztucznie wywołanemi konfliktami wysoce rozdrażnia w Niemczech jednych przeciw drugim. Namiętna walka, która teraz w Niemczech wybuchnie pod hasłem pogotowia wojennego przeciw Francji i rozbudzi w narodzie wszystkie drzemiące złe uczucia, może wywołać niebezpieczną sytuację. — Dzienniki niemieckie będą roznamiętniały szowinizm Niemców, a oddając im tą samą miarą, dzienniki francuzkie będą tak samo oddziaływały na Francuzów. — Wobec tego, że dziś opinja publiczna silnie wpływa na politykę, będzie to igraniem z ogniem.

Oto jest nasz list berliński:

Berlin 15 stycznia.

(:) Rozwiązanie parlamentu nastąpiło prędzej, niż się spodziewano. Wczoraj o pół do 4-ej po południu prezydent poddał pod głosowanie wniosek postępowca Stauffenberga, zmieniający § 1 projektu rządowego o tyle, że wszystko, czego się rząd domaga ma być uchwalone, ale nie na siedm, lecz na trzy lata. W imieniu socjalistów oświadczył Singer, że głosować całkiem nie będą, ponieważ ich wyborcy raz na zawsze zabronili im przyczyniać się do powiększenia militarnych ciężarów. Alzaci i Duńczyk nie głosowali bez podania motywów. — Polacy przez p. Magdzińskiego oznajmili, że głosują teraz za trzyleciem, chociaż przeciwni są projektowi. Padło tedy 186 głosów za wnioskiem Stauffenberga, a 154 przeciw, i w ten sposób w drugiem czytaniu § 1 projektu rządowego zmieniono. Było publiczną tajemnicą, że przy trzeciem czytaniu część stronnictwa środkowego wyjdzie z sali i wtedy chwilowo stronnictwo rządowe będzie w większości, a jako takie w ostatecznem głosowaniu przywróci cały projekt rządowy i uchwali go. Gdyby nawet można było przypuścić, że wymyślenie tej decyzji i rozszerzenie jej niby w tajemnicy było parlamentarnym wybiegiem stronnictwa środkowego, dążącym do przedłużenia obrad, to i w takim razie cóżby szkodziło rządowi zaczekać konstytucyjnego końca sprawy? — Niechby parlament w kilka dni później odrzucił w trzeciem czytaniu projekt i wtedy rząd mógłby rozwiązać izbę. Tymczasem na chwilę przed ogłoszeniem rezultatu głosowania nad wnioskiem Stauffenberga wszedł do sali ks. Bismark i wnet po tem ogłoszeniu odczytał orędzie cesarskie rozwiązujące parlament — i wyszedł. Tłumy olbrzymie biegły za jego powozem przez całą Leipzigerstrasse, krzycząc „Hoch!“ Inne tłumy oblęgły pałac cesarski i manifestowały swe oburzenie na parlamentarną opozycją. Ulice były nabite ludem, rozprawiającym żywo o świeżym wypadku i głośno, z oburzeniem potępiano opozycją. Wozami rozwożono dzienniki, które tego dnia zrobiły po kilka nakładów — wszystko rozchwytano, na mrozie czytano przy latarniach i patrzano na rzecz tylko z tego stanowiska, że ks. Bismark jak na dłoni wyłożył w swej wtorkowej mowie niebezpieczeństwo zewnętrzne grożące jedności cesarstwa, a pozycja odmówiła obronnych środków. Uczucie patrjotyczne—żadne inne — poruszało tłumami.

Jakaż racja rozwiązania parlamentu? Jeśli rządowi szło o pokazanie Europie, że w kwestji całości państwa będzie miał za sobą bez wyjątku cały naród, jak miał go w roku 1870, to cel ten osiągnął, bo zawotowano mu cały zażądany stan prezencyjny. Że nie zawotowano na 7, lecz tylko na 3 lata, to doprawdy rzecz podrzędna, już wewnętrzno-administracyjna, obracająca się w ramach walk stronniczych, a dająca się umotywować względami na różne kwestje, które będą przedmiotem kompromisów: mając coś do żądania, opozycja chciała mieć coś, czemby mogła zapłacić. Ale zasadę, że państwo powinno być zupełnie zdolne do obrony, opozycja uznała przez przyjęcie całego żądanego przez rząd prezencyjnego stanu. Hr. Moltke i ks. Bismark powiedzieli, że trzylecie to termin zbyt krótki, wojsko nie może się opierać na jakiemś prowizorjum. Ależ i siedmiolecie jest prowizorjum, tylko cokolwiek dłuższe. Zresztą w chwili niebezpieczeństwa któżby dbał o to, że ubiega termin trzylecia, ktoby z końcem tego terminu zredukował armję? Rzecz prosta, że wówczas bez pytania parlamentu trzymanoby wojska tyle, co potrzeba.

Więc pocóż ten konflikt wywołany z takim pośpiechem, jak żeby rządowi szło o to, iżby broń Boże bez konfliktu się nie obeszło? Miał przecież wielką pewność, że w trzeciem czytaniu uchwalą mu cały projekt z siedmioleciem. A jeśli mu szło tylko o obronność Niemiec, to już miał na razie wszystko.

Potrzebny był konflikt koniecznie, żeby pod wysoce patrjotycznym hasłem odbyły się wybory do nowej izby i dały większość rządową. W lecie, kiedyby te wybory przyszły z naturalnego porządku rzeczy, już nie można byłoby podnieść tego hasła, nie można byłoby zelektryzować lud i porwać go za sobą. I dlatego to ks. Bismark, ujrzawszy, że w trzeciem czytaniu otrzyma uchwałę całego projektu, skorzystał z chwili i rozwiązał izbę. W ten sposób rzucił na opozycję cień, który jej bardzo zaszkodzi przy wyborach i nowa izba, która się urodzi tylko o kilka miesięcy wcześniej, niżby powinna była urodzić się według porządku kadencyj, [illegible] wyjdzie rządowa.

Rzecz charakterystyczna, że tylko socjaliści zrozumieli strategję ks. Bismarka i żeby prostego ludu nie rozdrażnić na siebie, usunęli się od głosowania, przez co do pewnego stopnia umożliwiali rządowi zwycięztwo. Żeby było ich więcej o 33, to projekt rządowy przeszedłby już w drugiem czytaniu. Miał tedy słuszność Hasenclever, gdy ze zwykłą mu rubaszności i z manierami, które jednych denerwują, innych bawią, zapowiedział, iż z całej opozycji tylko socjaliści skorzystają z rozwiązania izby i nowych wyborów. Opozycja nie zrozumiała go, nie zastanowiła się nad tem, co właściwie on przewiduje. Zrozumiał go niezawodnie ks. Bismark, ale on się jeszcze nie boi nadmiernego wzrostu frakcji socjalistycznej w izbie.

Alzatczycy stale trzymający się mądrej reguły niedrażnienia silniejszego, który ma na nich żelazne obręcze, także usunęli się od głosowania, chociaż w tym razie pewnie uczucie szeptało im, żeby głosowali przeciw rządowi, boć ks. Bismark wyraźnie mówił, że tu idzie o obronność przeciw ich ukochanej Francji. Nie mogli swej dawnej ojczyźnie pomódz, więc przy najmniej sobie nie zaszkodzili. To wielki dowód ich politycznego taktu. Nie poszli z centrum, chociaż są katolicy, nie poszli przeciw Niemcom, chociaż ich nienawidzą. I proszę uważać jak ich za ten takt polityczny ks. Bismark szanuje. W swej mowie zaczepił wszystkich z opozycji — ich ani słowem nie dotknął.

Za to na nas się rzucał i zamierza mścić się dalej. Darować on nie może naszemu Kołu, że ono zawsze i we wszystkiem, czy sprawa nas obchodziła, czy była dla nas obojętną, stawało przeciw rządowi. Właśnie dziś otwarto sejm pruski, a mowa tronowa zapowiada miedzy innemi, wniesienie rządowego projektu pomnożenia liczby landratur, aby zapewnić skuteczność przedsięwzięciom, powziętym w polskich dzielnicach i poprzeć dostatecznie germanizacją.

Od jednego z naszych posłów otrzymujemy takie doniesienie:

Berlin 14 stycznia.

Wiecie zapewne o tem, że w komisji militarnej dał Windthorst niedwuznacznie do zrozumienia, iż postępowanie Bismarka wydaje się mu w każdym razie niewłaściwem. Nakładać na naród nowe ciężary i nie uważać nawet za potrzebne przybyć do stolicy, aby reprezentantom narodu wyjaśnić powody i potrzebę tych nowych ciężarów, to trzeba albo lekceważyć zupełnie swe obowiązki ministerjalne, albo mieć o swojej posadzie ministerjalnej tak wysokie pojęcie, jakie w żaden sposób nie licuje z postanowieniami konstytucji. To też to nieprzybycie Bismarka i nieprzedstawienie się w komisji, odrazu rozdrażniło centrum i postępowców. Chciano mu dać nauczkę. Bismark jednak uwziął się i powiedział: „nie przybędę!“ Rzecz doszła do cesarza, a trzeba wiedzieć, że cesarz wielką przywiązuje wagę do septennatu. To też zaraz po świętach wyszedł z kancelarji cesarskiej rozkaz do Friedrichsruhe, nakazujący Bismarkowi, aby się stawił przy drugiem czytaniu ustawy i bronił jej w parlamencie. Bismark stawił się, ale był zły wściekle i dla tego to tak się rzucał na Windthorsta, gdyż uważał go za winowajcę tego faktu, iż musiał porzucić swe wiejskie zacisze i przybyć do Berlina.

Korespondencje.

Paryż 6 stycznia.

(KW.) Mamy tedy dwie wielkie walki — obydwie w interesie ojczyzny: walkę byków contra torreadorom i walkę pp. Ferry et Freycinet contra Gobletowi.

Drugiej walce dajmy pierwszeństwo, żeby jej wynagrodzić obojętność dla niej nowoczesnych Babilończyków.

„Mały“ p. Goblet niezawodnie sam się dziwi, że wyrósł na „wielkiego“ człowieka i gdyby mu z tego zrobiono zarzut, mógłby śmiało zawołać: „Na honor, jam temu nie winien!“

Proszę mu wierzyć: w istocie nie winien. Skończyć prawo w Sorbonnie — nie sztuka, a kupić klijentelę jeszcze mniejsza sztuka, gdy się ma pieniądze. Obu tych czynów dopuścił się świadomie lecz tu już był kres jego samodzielności; odtąd jakieś fatum popychało go coraz wyżej, a on posuwał nogami. Nic więcej.

Jako adwokat, był w swem miasteczku wielkościa, gwiazdą. Miasteczko to potrzebowało kogoś wybrać do parlamentu, więc wybrało gwiazdę. P. Goblet został deputowanym i to był jego pierwszy mimowolny krok.

Potem poszły następne. Miękki jak wosk, p. Goblet pozwalał lepić z siebie co się komu podobało — to tajemnica jego karjery. Wszyscy deputowani chcą być ministrami, ale niewszyscy nimi być mogą tylko dla tego, że jeden drugiemu przeszkadza. Więc w końcu się godzą na takiego, który każdemu dogodzi i wygodzi. Tak p. Goblet został ministrem i tu go chwycili radykaliści. W ich rękach stał się nieprzyjacielem duchowieństwa i katolicyzmu, jął ścigać klasztory, kasować kościoły, zamykać szkoły katolickie, chociaż dwóch swoich synów ulokował na pensji u Benedyktynów. Potem... potknęła się noga panu Freycinetowi i upadł. Kogóżby na jego miejsce? Pamiętacie co wtedy było. Waśni, sprzeczki, szkalowanie się wzajemne.

„Nie ma człowieka!“ — zawołano nareszcie. A skoro nie ma, więc p. Goblet został prezesem gabinetu.

— No, nareszcie rządzimy! — rzekli radykaliści, zacierając ręce.

I w istocie: stoją oni pośrodku w parlamencie, a raczej unoszą się nad nim jak jastrząb nad dwiema kurami, nad monarchiczną prawicą i republikańską unją. Te kury nienawidzą się wzajemnie i każda wolałaby raczej piekłu sprzedać duszę swoję i całej Francji, jak wspólnie bronić się od jastrzębia. A jastrząb korzysta z tego i rządzi Gobletem, a przez niego Francją.

— Do czegoż to dojdzie? — pomyślał sobie stary Grévy i zawoławszy do siebie Freycineta i Ferry'ego, tak rzekł do nich: Ty, Tonkinczyku (Ferry) i ty, reformisto (Freycinet) podajcie sobie dłonie, zjednoczcie się do walki przy przyszłych wyborach, a wtedy monarchiści nie zdobędą tylu miejsc w parlamencie i wasza będzie większość. Wówczas Goblet, ta lalka w rękach radykalistów, pójdzie precz, a wam się dostanie ster rzadu. Ferry będzie prezesem rządu, a Freycinet wiceprezydentem republiki — dygnitarzem, którego na wzór północno amerykańskich Stanów Zjednoczonych może przecież i Francja posiadać. Z nowym parlamentem da się ta innowacja łatwo wprowadzić. A jaka korzyść z istnienia takiego dygnitarza! W razie śmierci prezydenta, on go zastępuje, przez co odrazu się łagodzą walki i zabiegi o fotel prezydenta. Wykurzycie nadto także Boulangera, a na jego miejsce postawicie Saussiera.

Podobała się ta rada pp. Freycinet et Ferry i już zawarłszy spółkę, przygotowują przyszłe wybory. Mróz przebiega po kościach radykalistów. Niech się dzieje, co chce, nic ich to nie obchodzi! W Tonkinie znowu pożar powstańczy? — Głupstwo! Niemcy Metz uzbrajają, nad granicą budują ufortyfikowane koszary? — Co to wszystko znaczy! Tu Ferry z Freycinetem chcą radykalistom Francję wydrzeć! Więc w *Justice* p. Clémenceau dzień w dzień odzywa się grobowym głosem: „Baczność! Baczność!...“ Pomyśleli radykaliści, że trzeba też zobaczyć czego chce naród i coś dlań zrobić, a przynajmniej nie narazić się mu przed wyborami. Więc spojrzeli i przekonali się, że Francuzi nie bardzo chcą wojny. Zapewne, przyjemna to rzecz pobić Niemców, ale cóż, kiedy na wojnę trzebaby iść wszystkim, wszystkim, na kule, na szable, bagnety, a tu przy żonie, dzieciach, w ciepłym domu tak dobrze!... Więc kazano Boulangerowi być „pokojowym“, a Gobleta bardzo nie wyzyskiwać: niech się naród przekona, że nie jest on tak straszny. Przyjdzie czas na robotę po wyborach.

Otóż jest sytuacja w chwili zebrania się parlamentu.

A teraz druga walka — walka byków, wyklęta przez towarzystwo opieki nad zwierzętami. Na wszystkich rogach ulic widniały przez kilka dni z rzędu afisze, wzywające publiczność, aby nie chodziła na tę zabawę barbarzyńską, godną potępienia nawet z punktu widzenia prawa. Nazwanie zabawy tej barbarzyńską nie jest ścisłe, a towarzystwo opieki nad zwierzętami, ożywione najlepszemi chęciami, pomięszało hiszpańskie walki byków, kończące się zabiciem zwierzęcia w cyrku, z walkami nazwanemi *Landes,* polegającemi jedynie na drażnieniu zwierzęcia; jest to tylko popis zręczności torreadora, mający na celu unikanie ciosów, wymierzanych przez rozwścieczonego byka. Organizatorowie zapowiedzieli owe walki, nie mając na urządzenie ich pozwolenia prefekta policji, i przed trzema dniami dopiero, na radzie ministrów i po wyjaśnieniu opisanej tylko co różnicy, uchwalono, iż zabawa odbyć się może. Pałac Przemysłu przekształcono w tym celu na wielki cyrk, mogący pomieścić 40 do 50 tysięcy osób. Cały Paryż spieszy na te igrzyska. Dzień przedstawienia — dobry to dzień dla żądnej rozrywki publiczności, dobry i dla powodzian w południowej Francji, którym dochód z zabawy pozwoli opędzić pierwsze potrzeby, uchroni od ostatecznej nędzy, w jaką wtrąciła ich straszna klęska.

Zresztą już był cały szereg zabaw na dochód tych powodzian, a drugi szereg będzie.

Początek zabawom dała oryginalna wycieczka po kanałach paryzkich, oświetlonych elektrycznością. Bilet wejścia kosztował 10 fr. W pobliżu placu Châtelet, w kanale dosyć szerokim, pokrytym sklepieniem i oświetlonym *a giorno* lampkami kolorowemi i elektrycznością, wielka łódź czekała na podróżników, którzy wyruszali w drogę z chwilą, gdy umieszczona na przedzie orkiestra zaczynała barkarolę. Po drodze przewodnicy wskazywali ulice i place, pod któremi przejeżdżano i objaśniali różne sposoby, używane dla zabezpieczenia upływu wód podziemnych Paryża. Napotkano kilka syfonów, których funkcje zostały również wyjaśnione. W pobliżu Luwru czekał mały pociąg, złożony z ośmiu wagonów, do których pasażerowie przesiedli się z łodzi i podążono w dalszą drogę pod placem Zgody i ulicą Rivoli.

Wycieczka ta, tak przez oryginalność swoję, jak ze względu na istotny interes, jaki przedstawia, zachwyciła wszystkich, którzy wzięli w niej udział. Ta podziemna sieć kanałów stanowi bowiem całe nieznane prawie miasto, posiadające swoje ulice, zaopatrzone nazwami, tablice z objaśniającemi napisami, swoje place, swoje latarnie i swoich mieszkańców — czyścicieli kanałów, uzbrojonych w wysokie, wyżej kolan sięgające buty, latarki, miotły lub łopaty. Miasto to posiada nawet swoje wielkie, nie pozbawione niebezpieczeństwa łowy. Czyściciela mają liczne sfory psów dresowanych i używanych do walki przeciw szczurom. Gdy zbytni wzrost szczurzego pokolenia zaczyna się dawać we znaki, wówczas urządzane bywa polowanie. Czyściciele z psami różnemi drogami idą do jednego głównego celu, którym jest rodzaj uliczki bez wyjścia, zaopatrzonej w żelazne kraty. Szczury, uciekając przed tymi nowego rodzaju myśliwymi, zdążają ku temu właśnie punktowi centralnemu, a widząc uliczkę wolną, rzucają się w nią tysiącami. Wówczas czyściciele zamykają kraty, zostawiając odemknięte tylko małe otwory do wpuszczania psów i walka się rozpoczyna. Psy i szczury gryzą się, rzucają jedne na drugie, rozszarpują wzajemnie. Szczury paryzkie są w istocie olbrzymie, dorównywają wielkością królikom, a zęby mają straszliwe. Doświadczył ich na sobie niejeden czyściciel, setki psów giną corocznie za ich sprawą. To też polowanie podobne jest niebezpieczne i odbywa się z zastosowaniem jak największych ostrożności.

Po wycieczce w kanałach odbyła się zabawa „słońca“ w pałacu Przemysłu, przekształconym w najrozmaitsze sposoby. Jedna część, złożona ze sklepów, wyobrażała jarmark w Beaucaire, słynący na południu; inna część przedstawiała teatr południowy, gdzieindziej znów odbywał się bal ludowy, na którym Arlezjanki w kostjumach narodowych tańczyły farandolę. Przeszło 30.000 osób zwiedziło dnia tego pałac Przemysłu. W środku wznosiła się olbrzymia choina, oblężona iście przez niezliczone zastępy dzieci, którym rozdawano zabawki, pajaców papierowych lub cukierki. Następnie rozdzielono między dziatwę wielki placek i pewien jestem, że mały ludek powrócił do domu wielce zadowolniony z tej zabawy, która dotąd nie miała sobie równej.

Sklepy jarmarku w Beaucaire urządzone zupełnie tak samo, jak sklepy tegoż miasta, cieszyły się wielkiem powodzeniem, a niejedna z wielkich artystek paryzkich, przybyła jako widz na tę uroczystość „słońca“, wstępowała z własnej inicjatywy na deski improwizowanego teatru z Tarascon'u i śpiewała najpiękniejsze pieśni ze swego repertuaru.

Czegoż-bo też nie robi się w Paryżu dla miłosierdzia, zwłaszcza jeżeli łączy się z tem trochę zabawy!

Artyści przodują zawsze przykładem, a sama gorliwość, z jaką w niespełna dwa tygodnie namalowane zostały dekoracje, które przekształciły pałac Przemysłu na czarodziejskie „Południe“, godna jest największych pochwał. Brakowało wprawdzie błękitu nieba, lazurowych fali morza Śródziemnego, bo dnia tego deszcz i wicher szalał na dworze, ale jak twierdzi p. Clovis Hugues, jeden z deputowanych z Południa mówiąc o swoich rodakach: „Byle tylko który z nas przemówił lub zaśpiewał, atmosfera już przez to samo się ogrzewa.“

Szkoła koronkarska w Zakopanem.

Niewielu u nas wiadomo, że taka szkoła istnieje i że już nawet w handel wchodzą jej wyroby, dorównywujące prawie zagranicznym, a bez porównania tańsze. Owóż sądzimy, że zajmującą będzie rzeczą podać dzieje i statystykę wymienionego zakładu na podstawie sprawozdania, ogłoszonego świeżo przez p. Józefę Stelcerównę, nauczycielkę kierującą szkoły koronkarskiej.

Ma ta szkoła za zadanie, kształcić dziewczęta z Zakopanego i ze wsi okolicznych na koronkarki, ażeby z czasem przemysł ten przyjął się u ludu i rozwinął jako przemysł domowy, zapewniając pewnej części tamecznej ludności — ubogiej, ale bardzo pracowitej i inteligentnej — stały zarobek.

Ma ona być także ogniskiem, około którego przemysł ten ma się rozwijać, ma go wspierać i podtrzymywać, pośrednicząc w sprzedaży wyrobionych koronek, starając się o zamówienia i czuwając nad należytem ich wykonaniem.

Pierwszy impuls do założenia tej szkoły koronkarskiej w Zakopanem dała Helena Chłapowska (Modrzejewska), składając na ten cel za pośrednictwem dra Tytusa Chałubińskiego z Warszawy w krakowskiej kasie oszczędności sumę 1200 zł. w. a. w czerwcu 1882.

Wydział krajowy wydał we wrześniu 1882 pierwsze zarządzenie przygotowawcze do utworzenia zakładu. Mianowicie wezwany został pan Franciszek Neužil, kierownik fachowej szkoły dla przemysłu drzewnego w Zakopanem, ażeby się postarał o zapewnienie lokalu odpowiedniego na umieszczenie szkoły koronkarskiej; zaś p. Ludwik Wierzbicki, członek komisji krajowej dla spraw przemysłu domowego i rękodzielniczego, zajął się zakupnem przedmiotów potrzebnych do wewnętrznego urządzenia szkoły. Równocześnie zajęła się krajowa komisja przemysłowa ułożeniem statutu organizacyjnego, instrukcji co do zarządu wewnętrznego zakładu, a wreszcie planu nauki.

Ludność miejscowa powitała założenie szkoły koronkarskiej z wielką sympatją, czego najlepszy dowód w tem, że od początku istnienia szkoły, pomimo że już dwukrotnie lokal zmieniano na coraz większy, nigdy prawie nie zdoła on pomieścić całej liczby zgłaszających się do nauki dziewcząt.

Uczennicami zakładu są po największej części miejscowe dziewczęta z Zakopanego lub z wsi sąsiednich. Jako uczennice nadzwyczajne pobierają też naukę robienia koronek panny i panie z rozmaitych stron ziem polskich.

Co się tyczy ruchu uczennic, to przedstawia on się następująco:

W roku 1883 (pierwszym istnienia szkoły)		było uczennic	14
„	1884	„ „	46
„	1885	„ „	74
„	1886	„ „	90

Tak zwyczajnym jak i nadzwyczajnym uczennicom udziela się nauki bezpłatnie, a oprócz tego nadał Wydział krajowy pięciu najlepszym uczennicom stypendjum w wysokości 5 zł. miesięcznie.

Uczennice, które odznaczyły się szczególnym postępem, otrzymają zasiłek odpowiedni na dalsze wykształcenie się w zawodzie w wiedeńskiej szkole koronkarskiej.

Kurs szkolny trwa 6 miesięcy, a przez drugich sześć miesięcy uczennice ćwiczą się samoistnie w domu lub szkole w tych robotach, jakich nauczyły się w ciągu ubiegłego kursu. Nauka trwa od 7 do 12 z przerwą 15 minut między 10 a 11 przedpołudniem, a w popołu-

dniowych godzinach od 4 — 6. Prócz tego pobierają dziewczęta w godzinach popołudniowych od 1 — 3 naukę rysunków, a od 3 — 4 naukę czytania, pisania i rachunków. Trwa przeto nauka prawie 10 godzin dziennie.

W pierwszym kursie zaczyna się nauka robienia koronek od objaśnienia co to są koronki, do czego służą i z jakiego materjału wykonują się. Następnie obznajamia się je z przyrządami, używanemi do robienia koronek: uczą się, jak się należy obchodzić z klockami, poduszkami, do czego służy kratkowany papier, i jak się używa warsztaciku. Ćwiczą się w najpierwotniejszych sposobach kręcenia i krzyżowania nitek, w sposobach upinania szpilek, dalej uczą się ściegu siatkowego, płóciennego, potem wyrabiania rąbków, pajączków — i tak dalej, aż do wyrabiania prostych, a później bogatszych koronek.

Najpierw robią koronki klockowe techniką „czeską," a wedle postępu i uzdolnienia każdej uczennicy przechodzi się następnie do techniki *„Idria."*

W drugim roku odbywa się nauka wyrobu „Guipiur czeskich," „Guipiur francuzkich„ i koronek *„Idria."*

W trzecim roku nareszcie koronki *„Idria"* koronki „Weneckie," *„Duchesse"* — lepsze uczennice zaczynają robić *„Reticello."*

W uzupełniającym kursie ćwiczą się uczennice, które już przeszły całą naukę, w robieniu koronek *„Reticello"* i *„Relievo."*

Już w drugim roku istnienia szkoły zaczęto wyrabiać koronki na sprzedaż. W myśl rozporządzenia Wydziału krajowego cały czysty zarobek z koronek po strąceniu tylko wartości materjału, przypada na rzecz uczennic:

Wypłacone uczennicom za wyrobione koronki kwoty wynosiły:

W roku 1884	408 złr.	— ct.
„ „ 1885	756 „	79 „
„ „ 1886 (do listopada) .	1.166 „	14 „

Wartość zaś wyrobionych koronek wynosiła *brutto:*

W roku 1884	514 złr.	67 ct.
„ „ 1885	1.115 „	24 „
„ „ 1886	1.460 „	14 „

W roku 1884 robiło koronki na sprzedaż 30 uczennic każda uczennica zarobiła w przecięciu złr. 10·26 ct. w. a. Największy zarobek wynosił złr. 48·50 ct. w. a., najmniejszy złr. 4 ct. 60 w. a.

Wydatki na szkołę wynosiły:

W roku 1883/4	1.873 złr.	— ct.
„ „ 1885	1.800 „	— „
„ „ 1886	2.000 „	— „

Koszta nauki wynosiły zatem na jednę uczennicę:

W roku 1883/4	31 złr.	22 ct.
„ „ 1885	24 „	32 „
„ „ 1886	22 „	22 „

Zajmujące sprawozdanie p. Stelcerówney kończy się wyrazami podziękowania dla wszystkich tych osób, które w jakikolwiekbądź sposób przyczyniły się do tego, iż ów pożyteczny zakład jest w stanie spełniać ciążące na nim obowiązki.

Dodać jeszcze winniśmy, że protektorkami szkoły jest hr. Róża z Potockich Raczyńska i Helena Chłapowska (Modrzejewska) a protektorem jest dr. Tytus Chałubiński.

Mały Fejleton.

Żydek.

Był to piątek, Wigilja Bożego Narodzenia. Słońce już zaszło. Tajemnicza cisza zaległa nad całunem śniegu. Świat zdawał się wypoczywać przygotowując się jakby na przyjęcie ukochanego i rzadkiego gościa. Po pustem, zasłanem śniegiem polu, biegł Reb Abrum, chudy i zgarbiony żydek, a choć biegł o ile mu sił starczyło, zdawało mu się jednak, że nie uszedł nic naprzód. Otaczały go noc, śnieg i zimno; przed nim, jak tylko okiem mógł sięgnąć, nie było także nic, oprócz nocy, śniegu i zimna. Ani drzewa, ani chaty, ani choćby studni, na całym obszarze widnokręgu. Biedny Reb Abrum musi iść naprzód i ciągle naprzód, choć tam na niebie, zeszła już może gwiazda zapowiadająca szabas... może... lecz on jej jeszcze nie dojrzy. Reb Abrum, jak każdy żyd, umie targować się z panem Bogiem i choć nie śmiał sprzeciwić się wręcz temu wszechmocnemu Panu, uważa za rzecz prostą oszukać Go po swojemu. Więc i teraz nie widzi gwiazdy, zwiastunki pokoju i radości dla miljona istot sobie podobnych, dla których nieraz kwitły róże Charonu i dojrzewały owoce ziemi Chananejskiej. Reb Abrum jej nie widzi — bał zamknął on nawet oczy. Dlaczegoż nie miałby ich zamknąć? Wszak nie wzbrania mu tego żaden rozdział Talmudu! Pomimo jednak spuszczonych powiek, daje on kroki sążniste. Patrząc na niego możnaby sądzić, że chce odrzucić zdala od siebie nogi, jako sprzęt zbyteczny. Wązkie jego piersi uginają się pod ciężarem, który niesie na barkach. Wiatr wyje na pustkowiu, obejmując go coraz silniej lodowym swym uściskiem.

* * *

A gdy tak Reb Abrum zamykał oczy, wypuszczając naprzód nogi, żółta twarz jego powlokła się wyrazem nieopisanego smutku. Czynił on sobie gorzkie wyrzuty za to, że się tak spóźnił. To nie do darowania szczególniej jemu... Bo choć chudy żydek sprzedawał wszystkiego po troszę i kupował więcej jeszcze, niż sprzedawał, nie przeszkadzało mu to jednak być uczonym — zagłębiał się on nawet w tajemnice „Kabały," w owe źródło fanatycznej mądrości i przesądów Izraela. Ta „piękność zasłonięta," jak ją zwą żydzi, towarzyszyła mu zawsze i wszędzie, uśmiechała się doń przy kupnie jaj i cebuli, kiwała nań w chwili, gdy na jarmarku sprzedawał podejrzanej prawdziwości korale, czerwone fulary i różnobarwne wstęgi. Ta zagadkowa piękność, która zawróciła tyle głów pejsatych, stawiała dziś przed nim jedno ze swych zawilszych zagadnień. Ono to pędziło go przez rozstajne drogi o godzinie, w której powinien był kiwać się przed siedmioramiennym świecznikiem. Piękność ta zasłonięta stała się powodem tak wielkiego nieszczęścia. Przyczynił się doń w części i śnieg tamujący mu ustawicznie drogę... W dniu tym nie przysłonił on ziemi, lekką, koronkową zasłoną — przeciwnie, spadł jak ciężki całun, pokrywając wszystko: niebo, ziemię i wodę. Step usnął, ubrawszy się do spoczynku w brylantowe iskierki i otuliwszy swe ciało w miękką, białą szubę. Nad drogą, jak długi biały wąż, wiła się zamarzła rzeczka. Na lewo rozciągał się las, ponury, tajemniczy, z świecącemi wilczemi ślepiami. Obywatele ci tropili zwierzynę. O sto kroków dalej Reb Abrum ujrzał staw podobny do ogrodu okrytego srebrnem kwieciem, parę brzóz zwieszało nad nim gałęzie o djamentowych sopłach. Wszystko to Reb Abrum widział dobrze, wszystko — oprócz gwiazdy — zwiastunki, choć świeciła już dawno na niebie, ale Abrum na niebo nie patrzał... Nareszcie z ciemności wyłoniły się srebrne dachy domostw, mignęło światełko i uśpiona, owinięta w zasłony ze śniegu i lodu, przed oczyma Reb-Abruma ukazała się wioska.

Nie była to wprawdzie jego rodzinna wioska, lecz nie mniej było to gniazdo ludzkie, wśród którego biedny żydek znajdzie niewątpliwie swoich współwyznawców i dach gościnny. Serce jego zabiło radośnie. Teraz dopiero odważył się podnieść głowę. Tam wysoko na niebieskiem sklepieniu mrugała nań piękna, jasna, szabasowa gwiazda, ta sama, która zwiastowała niegdyś narodzenie Chrystusa biednym pasterzom i królom ze Wschodu.

„Szabas się zaczyna" szepnął Reb Abrum, oszukując w ten sposób Pana Boga i samego siebie. Przyglądał się z radością gwiazdce, wiedząc, że dalej już nie pójdzie, że otworzą się przed nim pierwsze drzwi, nad któremi namaca zwitek z dziesięciu przykazaniami, jakim zaopatrzone jest każde domostwo izraelskie. Szedł zwolna, szukając wśród chałup tego nieomylnego znaku. Nagle po drugiej stronie drogi ujrzał dom zbudowany z drzewa, nie z gliny i pokryty dachówką, nie zaś słomą, jak wszystkie inne. Z okien domu tego padał jasny snop światła pod stopy strudzonego podróżnika. Żydek zatrzymał się, jakby oczarowany tym blaskiem. „Musi to być niezawodnie domostwo żydowskie, rzekł sobie w duchu, świeci się w niem taki pyszny szabasowy świecznik. Reb Abrum zbliżył się do drzwi, szukał na nich pożądanej wskazówki co do wyznania jego mieszkańców, ale nie mógł jej namacać. Starał się podpatrzeć, co się dzieje wewnątrz, lecz spuszczone firanki nie pozwoliły mu nic dojrzeć.

Raz jeszcze spojrzał na drogę — ten jeden tylko dom był oświetlony; uzbroił się więc w odwagę i wszedł z pozdrowieniem na ustach: „Niech Was błogosławi Bóg Abrahama, Izaaka i Jakóba."

* * *

Lecz nagle stanął jakby skamieniały. Przerażenie odmalowało się na jego twarzy. Pośrodku pokoju stała ogromna choina! Abrumowi zdawało się, że widzi przed sobą płonący krzak Mojżeszowy! Drzewo okryte było malutkiemi świeczkami, których drżące płomyki migotały wśród jabłek, złoconych orzechów, przeróżnych cacek i pierników, zwieszających się na zielonych gałęziach choiny.

U szczytu jej promieniała duża, błyszcząca gwiazda. Sędziwa matrona z białemi, jak śnieg włosami siedziała w głębi pokoju w dużym, wygodnym fotelu; na czole jej długoletnie życie wypisało swe dzieje. Do kolan jej tuliły się wnuczęta przelękłe, zawstydzone niemal spotykającem je szczęściem: radość bowiem zwykła odurzać i onieśmielać dziecinne serduszka. Córka jej, pani tego domu, w chwili tej właśnie rozdawała podarki. Słudzy cisnęli się pod ścianami, oczekując niecierpliwie, co też im przyniesie gwiazdka.

— Czego chcesz, żydzie, — rzekł ostro, widząc wsuwającą się pejsatą głowę, pan domu. — Nie przeszkadzaj nam. To nie pora na geszefty.

Reb Abrum kłaniał się pokornie młodej kobiecie, która w pięknej swej świątecznej sukni wydawała mu się królową. „Bardzo zimno", szepnął skostniałemi usty, ale nikt nie zwrócił na to uwagi. Biedny żydzina skulony od zimna i przesadnej pokory, czy też tchórzostwa, właściwego jego plemieniu, cofał się ku drzwiom, lecz w chwili gdy miał już przestąpić próg, dzielący go od mrozu, zawiei, a może i od zgłodniałej paszczy wilków, mały chłopczyk zbliżył się ku niemu. Światło choinki padało na jego jasną główkę, otaczając ją jakby aureolą. Dziecko ujęło brudną rękę Reb Abruma i patrzało nań pełnemi litości oczyma. Stary żyd nie pojmował gdzie jest i co się z nim dzieje. Czytał on wprawdzie w księgach kabały, że są w niebie zastępy aniołów, lecz anioła na ziemi nie widział jeszcze nigdy. Dziecko patrzało nań iście niebiańskiemi oczyma, w oczach tych odbijała się rzadko spotykana na tym padole prawda i rzadsza jeszcze miłość.

— Nie odchodź, szepnęło dziecko, ujmując białemi, delikatnemi rączynami brudną i zamarzła rękę chałaciarza.

— Wszak prawda, mateczko, on może pozostać między nami. Głodny jest, zziębnięty pozwól mu żeby został. Mały Jezus urodził się przecież dla wszystkich? Łzy błyszczały w oczach dziecka. Na łzach tych chyba spłynęły wszelkie rasowe i religijne wstręty. Bo patrzcie! babka skinęła na żyda, młoda kobieta uśmiecha się doń przyjaźnie, wskazując mu miejsce u kominka, a Reb Abrum zapomniał po raz pierwszy w życiu o Talmudzie, wzbraniającym mu być gościem chrześcjanina. Żyd składa swój pakunek, stawia w kącie kij sękaty i daje się pociągnąć dziecku, które chciałoby go obdarzyć jabłkami, piernikami i wszystkiemi łakociami choinki. Reb Abrum uśmiechał się, dziękował i wymawiał od tych przysmaków, a dziecko tymczasem naładowywało nimi głębokie, bezdenne nieledwie kieszenie jego chałata. A gdy po rozdaniu wszystkim podarków, rodzina zasiadła do wilji — i dla starego żyda znalazło się miejsce u stołu. Reb Abrum jadł z chrześcjaninami, zapominając o prawie mojżeszowem. Złotowłose dziecię siedziało obok niego, uszczęśliwione, że może ustawicznie napełniać mu talerze. On myślał, że obowiązkiem jego jest zajadać wszystko, co mały aniołek mu podaje. I, o dziwo! trefne te pokarmy nie uwięzły mu w gardle.

Po wilji wszyscy otoczyli choinkę, śpiewano chórem kolędy. Reb Abrum przysłuchiwał się im, wzruszony, zapominając coraz bardziej o talmudzie. Gdy śpiewy umilkły, zdawało mu się, że się budzi. Wstał, złapał swój pakunek i kij sękaty i chciał uciekać przed ogarniającym go urokiem, lecz wrócił się jeszcze od progu i zbliżając się do dziecka, położył czarną swą rękę na jego jasnej główce i błogosławił ją ze łzami.

Na gościńcu śnieg, zawieja, gwiazdy iskrzą się na niebie, a nad ziemią wznosi się jakby chór aniołów. „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli."

* * *

I oto w jaki sposób Reb Abrum pierwszy, lecz może nie ostatni raz w życiu, cieszył się z Narodzenia Chrystusa Pana.

Eugenja Żm.

Sprawy sejmowe.

XII posiedzenie d. 15 stycznia 1887.

Po uchwaleniu propozycji komisji budżetowej co do odbudowania w szpitalu tarnowskim północnej części frontowego budynku, uchwala Izba bez dyskusji wniosek komisji budżetowej (ref. Stanisław hr. Stadnicki) o podwyższenie płacy adjunktów krajowych archiwów aktów grodzkich i ziemskich we Lwowie i w Krakowie.

P. Stanisław Jędrzejowicz przedkłada imieniem komisji budżetowej następujący wniosek:

Przedłożone sprawozdanie o kredycie dla spółek wodnych zwraca się Wydziałowi krajowemu do ściślejszego zbadania, a to w kierunku ułatwienia interesowanym kredytu nie zaś udzielania pożyczek.

Izba uchwala bez rozpraw.

Tenże sprawozdawca zdaje sprawę o petycji miasta Ulanowa o doraźną zapomogę.

P. Roger hr. Łubieński wnosi o podniesienie subwencji do kwoty 3.000 zł. jak petenci pierwotnie żądali, spodziewając się, że im większą zapomogę da kraj, tem większą będzie i subwencja państwowa.

Po przemówieniu sprawozdawcy, który nie zaprzeczając wielkiej potrzeby pomocy dla Ulanowa, stanął na stanowisku oszczędności, odrzuciła Izba wniosek hr. Łubieńskiego, a przyjęła wniosek komisji w następującem brzmieniu:

1. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, by przesłał bezzwłocznie 1.500 zł. na ręce komitetu powiatowego rachunkowego jako zapomogę dla pogorzelców miasta Ulanowa.

2. Sejm poleca jak najgoręcej uwzględnieniu c. k. Rządu wniesioną tak do Ministerstwa jak i do Rady państwa petycję o użyczenie gminie miasta Ulanowa odpowiedniej pomocy ze skarbu państwa w formie bezprocentowej pożyczki lub jednorazowego zasiłku.

Następnie wnosi dr. Zoll referaty komisji prawniczej.

Pierwszy dotyczy ustanowienia sądu powiatowego w Zatorze.

Izba uchwala bez dyskusji:

Sejm w myśl ustawy z dnia 11 czerwca 1868 (Nr. 59 Dz. u. p), objawia c. k. Rządowi opinję, że pożądanem jest utworzenie w obrębie powiatu wadowickiego czwartego Sądu powiatowego z siedzibą w mieście Zatorze, do którego Sądu wejśćby miały następujące gminy i obszary dworskie: 1) Z okręgu c. k. delegowanego Sądu powiatowego miejskiego w Wadowicach gminy Zator, Podolsze, Palczowice, Smolice, Miejsce, Spytkowice, Lipowa, Ryczów, Łączany, Chrząstowice, Półwieś, Bachowice, Grodzisko, Laskowa, Trzebińczyce, Rudze, Przeciszów i Graboszyce; 2) z okręgu c. k. Sądu powiatowego w Andrychowie gminy Gierałtowiczki, Piotrowice i Przybradz: 3) z okręgu c. k. Sądu powiatowego w Oświęcimie gminy Polanka wielka i Włosienica, jednakże obie pod warunkiem wydzielenia ich z powiatu bialskiego i przydzielenia do powiatu wadowickiego.

Następnie wnosi komisja:

Sejm w myśl ustawy z dnia 11 czerwca 1868 (Nr. 59 Dzien. ust. państw.) objawia c. k. rządowi opinję, iż dla należytego wymiaru sprawiedliwości, pożądanem jest utworzenie w obrębie powiatu Chrzanowskiego trzeciego Sądu powiatowego z siedzibą w Jaworzniu, do którego okręgu weszłyby następujące gminy i obszary dworskie, wyłączone z okręgu c. k. Sądu pow. Chrzanowskiego, mianowicie: Jaworzno z attynencjami Kolonja i Niedzieliska, Byczyna, Dąb, Jeleń, Dąbrowa, Szczakowa, Długoszyn i Ciężkowice.

P. Płaziński występuje przeciw wnioskowi komisji, podając, że potrzeby miejscowej ludności wynoszącej zaledwie 12,000 głów nie wymagają utworzenia nowego sądu. W Galicji są okręgi sądowe liczące do 50,000 ludności i w tych najpierw należałoby tworzyć nowe sądy powiatowe. Okolica uboga, ludność przeważnie złożona z górników, którzy nie mają procesów, ulegając swej władzy dyscyplinarnej.

P. Madeyski Stanisław występuje energicznie przeciw zarzutom poprzedniego mówcy, wykazując, że opinja kraju całego domaga się powiększenia sądów w Galicji. Mówca przytacza liczne przykłady, że w zachodnich prowincjach austrjackich są sądy powiatowe mające od 2000 do 4000 ludności.

Sprawozdawca dr. Zoll odpowiada oponentowi p. Pławińskiemu, że cały jego wywód oparty był na znajomości stosunków tego czasu, kiedy był starostą w Chrzanowie. Od tego czasu stosunki zmieniły się znacznie, ludność wzrosła, potrzeba założenia sądu stała się nieuniknioną.

P. Płaziński zabiera jeszcze głos w kwestji osobistej, zastrzegając się przeciw uwadze sprawozdawcy, który wyłączył mówcę poniekąd z ogółu wszystkich, pragnących dobra kraju.

Izba odrzuca wniosek p. Płazińskiego o przejście do porządku dziennego, a uchwala wniosek komisji.

Nastąpiły sprawozdania komisji petycyjnej, które przedłożył p. Pławicki.

Petycję Sine Schreierowej, dzierżawczyni myta w Jezupolu i Haliczu, o odszkodowanie z powodu objazdu rogatek wskutek nowo powstałego przewozu promem przez Dniestr pod Dubowcami, odstąpiono (na wniosek komisji z poprawką p. Wład. hr. Badeniego) Wydziałowi krajowemu do zbadania, ewentualnie do uwzględnienia.

Nad petycją Oziasza Freyera i Abischa Garfunkla, dzierżawców myta krajowego w Kadobińcach, Młynowcach, Załościach, Bohutynie, Rozwadowie, Smykowcach i Zagrobeli, o ryczałtowy opust w kwocie 6000 zł. w. a. za już poniesione i ponieść się mające straty, przeszedł Sejm do porządku dziennego.

P. ks. Kopyciński referował dalsze wnioski komisji petycyjnej, które Izba uchwaliła bez dyskusji. Mianowicie udzielono Władysławowi Strzeleckiemu, djetarjuszowi szpitala krajowego we Lwowie *veniam aetatis,* zaś petycję gminy Bobrowniki małe, w sprawie rozłożenia kosztów konkurencyjnych szkolnych, odstąpiono c. k. Radzie szkolnej do załatwienia.

Przy końcu posiedzenia złożył p. Fruchtmann wniosek w sprawie zbadania rezultatów 20-letniego istnienia samorządu gminnego i przedłożenia odpowiednich wniosków przez Wydział krajowy.

P. Wasilewski przedłożył również wniosek w sprawie reformy ustawodawstwa gminnego.

Po odczytaniu obu wniosków zamknął Marszałek posiedzenie o godzinie 2 minut 35 po południu.

Komisja budżetowa powierzyła wniosek J. E. Alfreda Potockiego w przedmiocie ugody indemnizacyjnej do opracowania p. Chrzanowskiemu.

Komisja budżetowa w rubr. VII przyjęła następujące wydatki:

Akademja umiejętności w Krakowie 18.000 zł., Szkoły żeńskie: w Jaworowie PP. Bazyljanek 500 zł., w Krakowie 2.500 zł., w Krakowie św. Tomasza 500 zł., w Krakowie PP. Augustjanek 500 zł., we Lwowie PP. Benedyktynek orm. 1.000 zł., w Starym Sączu PP. Klarysek 750 zł., w Stryju 800 zł., w Sanoku 200 zł., w Jaśle 300 zł., szkoła ludowa OO. Dominikanów we Lwowie dla nauczyciela języka ruskiego 200 zł., szkoła wyzn. izrael. w Brodach 6.000 zł., Zakład głuchoniemych we Lwowie 6.500 zł. Szkoła głuchoniemych Bardacha we Lwowie 300 zł., Zakład ciemnych we Lwowie 2.000 zł., Szk. gimnastyczna „Sokół" we Lwowie 750 zł., Szkoła sztuk pięknych (rata na umorzenie pożyczki na budowę gmachu) 7.000 zł., Stypendja dla uczniów seminarjów naucz. 30.000 zł. Dla uczniów internatu przy seminarjum naucz. w Krakowie 3.000 zł. Internatowi św. Józafata 1.050 zł. Internatowi ruskiemu ks. Zmartwychwstańców we Lwowie 4.500 zł. Stypendjum im. Matejki dla uczniów szkoły sztuk pięknych w Krakowie 1.000 zł. Wydawnictwo ruskich książek szkolnych 2.000 zł. Zasiłek dla czasopism „Szkoła" 500 zł., „Muzeum" 500 zł., „Kosmos" 400 zł., „Sylwan" 100 zł., dla ruskiej gazety szkolnej 500 zł. Dla młodzieży, kształcącej się w naukach i sztukach do dyspozycji Wydziału krajowego 2.000 zł. Do tej pozycji należą petycje: Teodora Demkowa, Włodzimierza Łuskiny, Włodzimierza Gużkowskiego, Kazimierza Chudzińskiego, Ludwika Stasiaka, Michaliny Zdanowiczówney, Alfreda Wildstossera, Antoniego Popiela, Ludwika Korzanowskiego, Leona Zawiejskiego, Bernarda Jarosiewicza, Stanisława Lewandowskiego, Eugenjusza Steinsberga i Stanisława Tetmajera.

„Macierzy polskiej" na wydawnictwa 3000 zł. Towarzystwu „Proświta" na wydawnictwa 1000 zł. Na stypendjum dla ucznia wydziału lekarskiego w Krakowie, oddającego się studjom w szkole operacyjnej 500 zł. Dla wydawnictwa dziełek ludowych we Lwowie 1000 zł. Towarzystwu „Przymierze braci" 300 zł. Tow. oświaty ludowej we Lwowie 100 zł.

W rubryce XV „Stypendja" uchwalono: dla ucznia weterynarji 260 zł., dla 2 uczniów, którzy ukończyli wyższą szkołę rolniczą w Dublanach, na kształcenie się na nauczycieli szkół średnich 1600 zł., dla uczniów szkoły rolniczej w Dublanach 500 zł., dla uczniów szkoły leśnictwa we Lwowie 1500 zł., dla górników 2000 zł.

Szkoła weterynarji we Lwowie 3106 zł. Wydawnictwo „Górnika" 400 zł. Dla kółek rolniczych 1000 zł.

Komisja gospodarstwa krajowego (referent p. Gnoiński) uchwaliła wystąpić przed Sejmem z wnioskiem wyznaczenia Towarzystwu Kółek rolniczych na rok 1887 subwencji 1500 zł. do dyspozycji zarządu głównego.

Komisja gminna przyjęła wczoraj projekt ustawy o zarządzie gminnych kas pożyczkowych w myśl wniosku p. Władysława Koziebrodzkiego, w stylizacji ustawy zaszły jednak zmiany.

W załatwieniu sprawozdania Wydziału kr. o krajowych szkołach rolniczych w Dublanach wnosi komisja gospodarstwa kraj. (ref. p. Jędrzejowicz Edward).

Sejm poleca Wydziałowi krajowemu:

1) Ażeby przemienił opróżnione budynki w Dublanach na mieszkania dla uczniów i odstępował im takowe za umiarkowaną cenę.

2) Ażeby w roku 1887 rozpoczął w Dublanach wyrabianie torfu prasowanego i otwiera mu na pokrycie kosztów urządzenia tej eksploatacji kredyt do wysokości 6490 zł. na ten rok.

3) Sejm uznając konieczność urządzenia gorzelni przy kursie gorzelnianym, poleca Wydziałowi, aby wszedł w rokowania z rządem w celu uzyskania subwencji na kurs gorzelniany, oparty na urządzonej gospodarczej gorzelni w Dublanach i na przyszłej sesji sejmowej przedłożył projekta takiej gorzelni pod warunkiem, jeżeli rząd przyczyni się w połowie do wynikłych z tego powodu rocznych obciążeń budżetu krajowego.

4) Sejm otwiera Wydziałowi kraj. na wydawnictwo rocznika szkół rolniczych kredyt do wysokości 300 zł.

Komisja gospodarstwa krajowego (ref. p. Langie) załatwiła sprawozdanie Wydziału krajowego o szkole i folwarku czernichowskim i uchwaliła:

1) Sejm poleca Wydziałowi krajowemu zarządzić wykonanie potrzebnych robót rekonstrukcyjnych w budynku szkolnym krajowej szkoły rolniczej w Czernichowie, tudzież przebudowanie piętrowego domu mieszkalnego dla nauczycieli tej szkoły i otwiera mu na cel powyższy kredyt do wysokości 7700 zł. na r. 1887.

2) Sejm poleca Wydziałowi kr., ażeby poczynił starania o uzyskanie od ck. rządu większej niż dotąd subwencji na powiększenie i utrzymanie kraj. średniej szkoły roln. w Czernichowie z funduszów państwowych.

3) Sejm poleca Wydziałowi kr., ażeby Zarząd gospodarstwa w folwarku czernichowskim bezzwłocznie oddał w ręce zdolnego a praktycznego gospodarza.

4) Sejm poleca Wydziałowi kraj., ażeby bez straty dotychczasowej subwencji rządowej przeniósł w r. 1887 szkołę ogrodniczą z Czernichowa w inne miejsce.

Zarazem uchyla się wniosek Wydziału kr. w sprawie reorganizacji szkoły ogrodniczej w Czernichowie.

KRONIKA.

Lwów, dnia 17 stycznia.

Najj. Pani, cesarzowej Elżbiecie postanowiono na odbytej w ubiegłym tygodniu pod prezydencją królowej regentki Krystyny, radzie ministerjalnej w Madrycie, przesłać wielką wstęgę orderu Marji Ludwiki.

Mianowania. P. Namiestnik przeniósł c. k. komisarzy powiatowych: Emila Gleniedkiego z Tarnopola do Bochni, Karola Mühlnera z Gródka do Rohatyna, Augusta Szczurowskiego z Podhajec do Tarnopola, dr. Zygmunta Lenczewskiego z Borszczowa do Podhajec i Seweryna Chrząszczewskiego z Husiatyna do Ropczyc.

Namiestnictwo zamianowało c. k. nadinżyniera, Dominika Opatowicza, w Tarnowie komisarzem do nadzoru kotłów parowych dla powiatu dąbrowskiego.

Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela tymczasowego szkoły filjalnej w Wiesenbergu, Jana Langa, rzeczywistym nauczycielem młodszym, zawiadującym stale szkołą filjalną w Wiesenbergu; Józefa Najdera nauczycielem rzeczywistym, tudzież Danielę Adamczykównę stałą nauczycielką młodszą szkoły ludowej w Świątnikach górnych; nauczyciela tymczasowego w Demni, Grzegorza Klimkowskiego, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Demni; prowizorycznego nauczyciela Mikołaja Wysoczańskiego w Klimcu, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Klimcu i nauczyciela tymczasowego szkoły etatowej w Starem mieście, Antoniego Kamińskiego, rzeczywistym nauczycielem tejże szkoły.

Z życia towarzyskiego. Zwykły niedzielny raut u JE. hrabiostwa Potockich wzrósł wczoraj do rozmiarów balu. Do kadryla i mazura stanęło ze dwadzieścia kilka par, a ochocza zabawa, podsycona nieporównaną gościnnością gospodarstwa, przeciągnęła się do bardzo późna.

Dr. M. Straszewski, prof. uniwersytetu Jagiellońskiego, bawi we Lwowie.

Szanowny profesor przygotował do druku bardzo pożyteczną i potrzebną książkę, mianowicie „Dzieje filozofji w Zarysie." Takiego podręcznika nie mieliśmy oryginalnego w naszej literaturze, a tylko parę tłumaczonych, jak Tennemana, Schweglera, Laforeta, Lewesa. Książki te albo są już zastarzałe, albo wyczerpane, albo źle przetłumaczone lub jeszcze gorzej przerobione. Ważną więc lukę zapełni praca dra Straszewskiego, a że będzie dobrą, daje nam w tem rękojmię cała dotychczasowa działalność naukowa szanownego profesora. Dzieło składać się będzie z trzech tomów, a w tym trzecim rozbierze autor obszernie filozofję XIX stulecia. Dzieło wyjdzie nakładem księgarni krakowskiej Żupańskiego i Heumanna i kosztować będzie w drodze prenumeraty 7 zł.

Prelekcje hr. Wojciecha Dzieduszyckiego o „Potopie Sienkiewicza" odbędą się we środę i w piątek (a ewentualnie zamiast piątku, w sobotę), każdym razem o godz. 7 wieczór, w sali ratuszowej. Bilety zamawiać należy wcześnie w księgarni pp. Czajkowskiego i Seyfartha, gdyż popyt o nie jest bardzo wielki.

Jak się tworzą plotki. Wiadomo z relacyj sejmowych, że hr. Alfred Potocki postawił wniosek, aby Sejm uchwalił do rządu rezolucję wzywającą go do przeprowadzenia w Radzie państwa ugody indemnizacyjnej. Jedno z pism lwowskich, dociekając nad tem, dla czego prawica wystąpiła z tym wnioskiem, przyszła do przekonania, że

1) zważywszy, iż znaną jest powszechnie rzeczą, a tylekrotnie w tem piśmie i w innych mu pokrewnych dowiedzioną, jako prawica pracuje zawsze na zgubę kraju i jeżeli w Sejmie stawia wnioski, to zawsze tylko takie, które są obliczone na szkodę kraju;

2) zważywszy dalej, że jest rzeczą także w tem piśmie i w mu pokrewnych dowiedzioną, jako ugoda indemnizacyjna jest dla nas zabójcza, bo nic gorszego być nie może dla kraju, jak uregulowanie jego budżetu;

3) zważywszy wreszcie, że chociażby kto mógł być w sprawie ugody indemnizacyjnej innego zdania i uważał ją kiedyś za pożyteczną, to przecież teraz, gdy prawica domaga się jej przeprowadzenia, powinien jako prawy patrjota ją potępiać i uważać za szkodliwą;

na podstawie tych trzech „zważywszy" przyszło tedy do przekonania (o biedna logiko! co się z tobą dzieje?), że to pan minister Ziemiałkowski, korzystając z węzłów przyjaźni, łączących go z p. Polanowskim, nakłonił prawicę do postawienia takiego wniosku w Sejmie, aby sprawić kłopot rządowi w którego skład wchodzi i aby szkodę przynieść krajowi, którego jest specjalnym ministrem.

Jako rzecz nielogiczna, zrobiło to doniesienie wrażenie na umysły żydków-korespondentów i ze Lwowa wyszły na cały świat telegramy przypisujące pp. Polanowskiemu i Ziemiałkowskiemu inicjatywę owego wniosku. Dla *N. Pressy* nastręczył się jednak dobry tematcik do szkodzenia nam. Będzie ona wmawiała w swą publiczność, że to jest sprawka rządu, a tem samem wobec nieprzychylnych nam żywiołów w Radzie państwa osłabi całe znaczenie tej presji, jaką mogłaby wywrzeć rezolucja sejmowa.

Jubileusz. W kwietniu b. r. minie lat 25 od chwili; gdy protomedyk dr. A. Biesiadecki rozpoczął działalność lekarską. Dzień ten postanowiła sekcja lekarzy lwowskich obchodzić uroczyście aby tym sposobem objawić nie tylko rzetelne i szczere uznanie zasług około Towarzystwa lekarzy galicyjskich, oraz wdzięczność za trudy i prace, podjęte przez jubilata w interesie funduszu wsparcia wdów i sierot po lekarzach, ale zarazem pragnie uczcić męża, który z nieugiętą odwagą ćwierć wieku szedł zawsze prosto tam, gdzie mu wskazywało przekonanie i szlachetny charakter — profesora, który był chlubą fakultetu lekarskiego prastarej wszechnicy Jagiellonów i naczelnika rządowej administracji sanitarnej, któremu honor i interes stanu lekarskiego i towarzyszy zawodowych, gorąco leżą na sercu.

Aby myśl powyższą w czyn wprowadzić, wybrała sekcja lwowska komitet, który ma zebrać w drodze składek poważny fundusz, który uroczyście wręczonym zostanie Jubilatowi z życzeniem, aby oznaczył jego przeznaczenie na cel publiczny i odsetkami rozporządzał dożywotnie. Do komitetu należą: prof. dr. A. Czyżewicz, dr. J. Merunowicz, dr. H. Schram, dr. Edward Stroynowski.

Z karnawału. Dawno już Lwów nie pamięta wieczoru tak prawdziwie karnawałowego, jak ubiegły sobotni. Prócz mnóstwa zabaw prywatnych, odbyły się cztery wieczory publiczne z tańcami, mianowicie w resursie urzędniczej, w kasynie miejskiem, oficerskiem, i w „Gwieździe."

Resursa urzędnicza zgromadziła w sali Frohsinnu około 90 par pod sztandarami rozkosznej Thalji. Był to wieczorek wełniany, co jednak niektórym pięknym paniom nie przeszkodziło wystąpić w „wielkich tualetach." Bawiono się doskonale, z werwą i z tą swobodą, która w granicach wykwintnego obejścia konieczna jest dla ożywienia zabawy. Tańcami kierował po mistrzowsku p. Wopaterni przy pomocy p. Portha.

W kasynie miejskiem stanęło do pierwszego kadryla około 70 par pod egidą pp. Nartowskiego i Hemmerlinga, zaś w kasynie oficerskiem komendę nad 80 parami objął p. Brzozowski i sprawował ją ku wielkiemu wszystkich uczestników zadowolnieniu. Zabawę uświetnił tam swą obecnością komenderujący ks. Wirtemberg wraz z całą generalicją.

Wreszcie, co się tyczy „Gwiazdy" to, jak nas dochodzą wieści, zgromadziła ona w ciągu wymienionego wieczora około 100 par w swej sali.

Wszędzie zabawa przeciągnęła się prawie do białego rana.

Pogrzeb bł. pam. Filipa Zuckra odbył się wczoraj o godz. 11 przed południem. Żałobnemu konduktowi towarzyszyły niezliczone tłumy ludności. W chwili umieszczenia zwłok na karawanie przemówił z balkonu dr. Roszkowski, podnosząc w imieniu Rady miejskiej zasługi nieboszczyka, poczem kantorowie i szkoła odśpiewali pieśń żałobną. Za karawanem postępowała rodzina zmarłego, marszałek hr. Tarnowski, namiestnik p. Filip Zaleski, członkowie Rady miejskiej, zbór izraelicki i jak wspomnieliśmy — nieprzejrzane tłumy publiczności.

Czoło pochodu stanowiła straż ochotnicza, szkoła żydowska, zakład sierot i stowarzyszenie rękodzielników „Jad Charusim". Na ulicach, przez które kondukt przechodził, płonął gaz w latarniach. Nad trumną przemawiali: kaznodzieja p. Löwenstein, po niemiecku, posłowie dr. Goldmann, dr. Romanowicz i p. dr. Edward Lilien (imieniem młodzieży żydowskiej, po polsku. Na grobie złożono wiele wieńców.

Ogłoszenie konkursu. Przy szkole męskiej im. Elżbiety we Lwowie opróżniona jest posada rzeczywistego nauczyciela kierującego z roczną płacą 900 zł., dodatkiem za kierownictwo w rocznej kwo-

ie 100 zł. i dodatkiem na pomieszkanie w rocznej kwocie 300 zł., a względnie z wolnem mieszkaniem. Również opróżniona jest posada rzeczywistego nauczyciela z roczną płacą 900 zł. przy szkole męskiej im. Konarskiego we Lwowie. Na te posady rozpisuje się niniejszem konkurs z terminem do dnia 15 lutego 1887.

Gdyby przy tej sposobności opróżniła się posada rzeczywistego nauczyciela kierującego z powyższymi poborami służbowymi, lub też posada nauczyciela rzeczywistego z roczną płacą 900 zł., albo też z płacą 800 zł. rocznie przy jakiej szkole męskiej we Lwowie, natenczas rozpisuje się równocześnie konkurs na takie same posady nauczycielskie mogące się opróżnić przy jakiejkolwiekbądź etatowej szkole męskiej we Lwowie. Ubiegający się o te posady mają wnieść swoje podania w terminie powyższym do c. k. Rady szkolnej okręgowej miejskiej we Lwowie i dołączyć wszystkie swoje dokumenta służbowe.

Z c. k. Rady szkolnej okręgowej miejskiej.
We Lwowie dnia 28 grudnia 886.

Chłopska emigracja. Na dworcu kolei w Krakowie przytrzymano kilku włościan, pochodzących z Florenki, powiatu Grybowskiego, na wychodźtwo do Ameryki.

Wypadki w mieście. Ludwik Wachowicz, liczący lat 12, blondyn, ciemnych oczu, w wysokich butach i czapce służby kolejowej, wyszedłszy dnia 11 b. m. z książkami do szkoły, nie powrócił do domu swych rodziców, mieszkających pod l. 5 przy ulicy Sadowniczej i wszelkie poszukiwania za nim pozostały dotąd bezskutecznemi.

Prześladowania rosyjskie. Do jakich absurdów one dochodzą, tego najlepszym dowodem fakt, o którym donoszą jedne z pism tutejszych, a z którym rzecz miała się jak następuje:

Słynny wiedeński okulista dr. Mauthner został powołany telegraficznie do Kijowa do pewnego pacjenta. W nadziei, że żydowskie jego wyznanie nie będzie stanowiło przeszkód w wypadku, gdzie idzie o zdrowie pacjenta, dr. Mauthner wybrał się w drogę. W Wołoczyskach czekała go bardzo przykra niespodzianka.

Władze rosyjskie kazały mu wrócić. Dlaczego? Bo dr. Mauthner jest żydem, a żydom zakazano pobytu w Rosji. Dopiero w skutek interwencji dyplomatycznej otrzymał słynny okulista pozwolenie na dalszą podróż do Kijowa.

Pożar cyrku. Cyrk Sidolego, który już dwukrotnie stawał się pastwą pożaru, zgorzał znowu d. 16 bm. do szczętu w Bukareszcie.

Polacy w Anglji. Czcigodny p. Edm. Naganowski, sekretarz Towarzystwa literackiego przyjaciół Polski, pisze nam z Londynu, że zawiodły nadzieje na dochód z rozsprzedaży dziełka *The Forgotten Nation* (Zapomniany Naród). Nie posypały się datki na fundusz naszych weteranów i nie ma czem obdzielić potrzebujących — wbrew przewidywaniu naszego korespondenta londyńskiego p. W. (Vide N. 296 z r. p.).

„Weteranów naszych i wygnańców z Prus nie ma [illegible] — pisze p. E. Naganowski. — Mylne mniemanie o rzeczy może nam zamknąć dobroczynność rodaków w Ojczyźnie i w Ameryce, którzy sami jedni utrzymują nasze Towarzystwo i umożliwiają jego dobroczynną działalność".

Wyrażamy na to uwagę i podajemy zarazem adres Towarzystwa: *Literary Association of the Friends of Poland. — Sussex Chambres, 10, Duke street, St. James's, S. W. — London.*

Literatura i Sztuka.

* **Odczyt prof. Bobrzyńskiego** o „Sejmie czteroletnim" księdza Kalinki ściągnął licznych słuchaczy do sali ratuszowej. Sala jak i galerje zapełnione zupełnie, ciekawość obudzona i przedmiotem samym i imieniem prelegenta, którego publiczność lwowska dotąd tylko w Sejmie słyszeć miała sposobność.

Po krótkim wstępie zrobił pan Bobrzyński — jakby dla uspokojenia uczonego świata — wzmiankę o źródłach, któremi się ks. Kalinka przy pisaniu tego dzieła posługiwał. W ogromie tym znajdowały się i były wyczerpane wszystkie materjały zagraniczne, jakie Polakowi dziś mogą być dostępne, i mnóstwo polskich. W tych ostatnich brakło tylko tego, co jako znajdujące się w Warszawie — ks. Kalince dostępnem być nie mogło; i stąd wynikło, że pan Korzon, który znał akta komisji wojskowej i skarbowej Sejmu konstytucyjnego, mógł w dziele swem „Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta" w niektórych szczegółach księdza Kalinki sprostować.

Następnie kreśli prelegent plan dzieła, jego rozkład na tomy (niby na akty): pierwszy zamyka się stanowiskiem przechylenia polityki Sejmu na stronę pruską, drugi bliskim końcem wojny tureckiej i stąd konieczności spiesznego uchwalenia zmiany konstytucji, zanim Rosja czynnie w sprawy polskie mieszać się mogła; dochodzi ten tom do drugiej połowy kwietnia 1791. — Tom trzeci miał więc być poświęconym samym już pamiętnym dniom maja, a zapewne układom między dworem berlińskim i petersburskim, jakie się po nich zaczęły, i przygotowaniom do konfederacji targowickiej. Tom ten, przerwany śmiercią autora, obejmuje jednak dnie 3 i 5 maja i ocenienie ustawy konstytucyjnej.

Prelegent [illegible] księży Zmartwychwstańców miał sposobność czytać rękopism. Zawiadamia słuchaczów o jego treści i zaznacza jako najświetniejsze może w nim ustępy, opowiadanie o tajemnych układach między królem a Ignacym Potockim i jego stronnictwem, oraz wizerunek tego ostatniego i jego jak i królewskiego agenta księdza Piattolego. Zwraca uwagę na szczególny ks. Kalinki dar kreślenia historycznych portretów, dostrzega prelegent trafnie, że podobnie jak Matejko szuka pierwowzorów żyjących w przybliżeniu jego wyobrażenie o pewnej historycznej postaci, tak ks. Kalinka pomaga sobie znajomością natur i typów sobie współczesnych przy psychologicznem studjum aktorów czteroletniego Sejmu.

Następnie główny i najświetniejszy ustęp odczytu. Od 3 maja, od usiłowań tych ludzi, którzy go stworzyli, datujemy zawsze — i słusznie — odrodzenie narodowego ducha i patrjotyzmu. Skoro tak jest, to skąd się bierze tak częsta, że aż prawie [illegible] krytyka ks. Kalinki tych ludzi i ich działania, krytyka niekiedy nawet ironiczna i ostra? Czy nie [illegible] sympatji i antypatji do [illegible] pociągu do systemu polityki opartego na przymierzu z Rosją?...

Przypuszczenie niedorzeczne. Ta krytyka tak ostra, że niektórzy mieli ją za złe ks. Kalince i nie mogli [illegible] czemś innem. Oto ks. Kalinka ze znajomości politycznego zagranicznego położenia Polski doszedł do [illegible], że Sejm konstytucyjny mógł i powinien był skończyć się czem [illegible] jak testamentem Rzeczypospolitej upadającej. [illegible] ducha narodu, ale [illegible] niepodległość. To zaś [illegible] w ówczesnych stosunkach zupełnie możliwem: [illegible] reformy wewnętrzne [illegible] stosunki zewnętrzne [illegible]. Skoro wszystkie państwa ościenne, nawet Rosja, godziły się na wyznaczenie elektora saskiego następcą po Stanisławie Auguście, to należało na tem poprzestać na razie; skoro zaś dziedziczność tronu mogła i miała sprowadzić czynną interwencję Rosji i koniec jej prawdopodobnie zły, to należało na razie odłożyć ją na później, ażeby uniknąć tej interwencji (przeczekać Katarzynę).

Z tego stanowiska polityki zagranicznej, dyplomatycznego, patrzy ksiądz Kalinka stale i głównie na sprawy i ludzi tego czasu z tego sądzi. I dla tego, kto te stosunki i to położenie dyplomatyczne lepiej rozumie i lepiej chce prowadzić (mianowicie król i Prymas) ten ma u niego słuszność: kto rozumie niedostatecznie lub prowadzi niezręcznie ten go razi i gniewa. Tak mu chodzi o to ówczesne zabezpieczenie rzeczypospolitej i jej niepodległości, że staje się, aż do zbytku czasem pobłażliwym względem jednych, surowym do przesady (czasem do niesprawiedliwości) względem drugich.

Wyjątkowa znakomitość dzieła a zdolność historyka, i miłość ojczyzny, która była duszą tego dzieła jak wszystkich prac ks. Kalinki, oto zamknięcie krótkiego, zbyt zdaniem naszem krótkiego odczytu.

Był zbyt krótki istotnie i dla tego wielka część zalet dzieła nie była wyraźnie wskazaną, co dla słuchaczy było pożądanem a nawet potrzebnem. Ale nie można zapominać, że autor jest nietylko posłem ale członkiem komisji budżetowej, najpracowitszej ze wszystkich, że zatem bardzo zaledwo małą część swego czasu mógł temu odczytowi poświęcić. Przecież choć tak krótki i zbity, będzie on pamiętnym i przydatnym dla wszystkich, co się dziełem ks. Kalinki będą zajmowali. Spostrzeżenie, że on w tych sprawach patrzył na dyplomatyczną stronę rzeczy i z tego stanowiska sądził, jest naprzód co do książki samej niezmiernie trafne i słuszne, pierwszy raz (ile wiemy) zrobione — a powtóre wnika w naturę umysłu historycznej i politycznej zdolności księdza Kalinki i posłuży innym do prawdziwszej jego znajomości i gruntowniejszego zrozumienia. Taki on był zawsze, ten instynkt polityki zagranicznej to jego cecha: nie sprawy sejmu konstytucyjnego tylko wszystkie, emigracyjne czy późniejsze, widział i uważał głównie pod warunkami tego położenia zagranicznego, które dla wszystkich ważne, dla słabych otoczonych mocniejszymi jest najważniejsze, bo od niego zależy bezpieczeństwo, ono stanowi o bycie na dziś, o przyszłości na jutro. Takie stanowisko mogło sprawić (jeżeli sprawiło), że ksiądz Kalinka był tu zbyt surowym względem jednych, tam za pobłażliwym względem drugich, ale ono też także sprawiło, że jego pisma są najgłębszą jaką mamy lekcją polityki zagranicznej i sposobu jej prowadzenia.

Publiczność, pod wrażeniem świeżej śmierci wielkiego historyka, obywatela i kapłana, którego uważała słusznie za chlubę i skarb swego miasta, spodziewała się na początku lub na końcu odczytu jakiegoś o księdzu Kalince ustępu, któryby był rozrzewnił, znalazła rozumową i naukową recenzję, a tego rozrzewnienia mniej niż się spodziewała. Ztąd pewien rodzaj żalu do prelegenta, pomimo głośnych oklasków. Uczucie to pojmujemy, ale musimy przypomnieć, że każdy ma swój sposób i rodzaj; a kto uważał, ten w krótkich prawda i prostych słowach zakończenia mógł poznać nietylko hołd złożony znakomitemu człowiekowi, ale i zamiar doskonale widoczny, żeby ten hołd był jawnym, i to wzruszenie, jakie wszyscy po tej wielkiej stracie czujemy.

Ksiądz Kalinka po każdem swojem dziele czy tomie żądał od swoich recenzentów i przyjaciół takiej krytyki „z którejbym się nauczył lepiej znać naturę i rodzaj moich zdolności czy moich niedostatków." Śmiemy twierdzić że sam byłby ten sąd o sobie czytał z wielkiem uznaniem nie tylko jego wartości, ale choć co do niektórych szczegółów byłby się z krytykiem spierał, ze zrozumieniem i uznaniem tych względem siebie uczuć, które go dyktowały.

* **Z Koła literackiego.** W piątek, na zebraniu Koła literackiego, miał odczyt p. Witold Marczewski, w którym opowiedział zgromadzonym „Wrażenia ze swej podróży na Ural." Prelegent udał się w te mroźne krainy, gdyż tam mieszka jego ojciec, zrazu zesłaniec — obecnie zamożny i wpływowy obywatel miasta Jekatarynosławia.

W wykładzie płynnym i swobodnym poznajomił prelegent słuchaczy nietylko z odrębnemi a nader ciekawemi stosunkami tamtejszemi, lecz zarazem z rozwojem politycznym, społecznym i duchowym Rosjan. Zajmującemi były zwłaszcza opowiadania prelegenta o rodakach naszych zamieszkujących Syberję, o ich społecznem położeniu wśród tamecznej ludności, o owem *Drang nach Osten* rozbudzonem w ziemiach polskich a wywołanem mizerją ekonomiczną, coraz dotkliwiej grasującą w Królestwie.

Zachodnie prowincje sybiryjskie przyciągają teraz ku sobie łatwiejszemi warunkami zarobkowania licznych emigrantów polskich, a działalność ich na polu przemysłowem jest wydatną i poważną. Jeśli jednak mamy zawierzyć słowom prelegenta, to żywioł ten już w drugiem pokoleniu bywa zazwyczaj dla nas straconym, głównie zaś tam, gdy wchodzi w dom Rosjanka jako matka i żona. Z materjalnym dobrobytem wchodzi zwykle w dom moderantyzm narodowy, z oddaleniem i utratą kontaktu z ojczyzną zatraca się patrjotyzm, a obcowania z obcą, nie zawsze nam przychylną ludnością i względy praktyczności, ułatwiają zupełnie wynarodowienie się. Stąd to idzie, że niestety w ziemiach syberyjskich częściej spotyka się nazwiska, niż serca polskie.

* **Wieczór muzykalno-wokalny** na dochód funduszu weteranów z roku 1831, urządzony wczoraj w sali kasyna miejskiego, wypadł pod względem artystycznym bardzo dobrze. Palmę pierwszeństwa przyznać należy p. A. Malinowskiej, która złożyła dowody niepospolitego wykształcenia wokalnego. Głos p. Malinowskiej nie ma imponującej siły, ale jest sympatyczny, dźwięczny i wybornie wyćwiczony. To też każdą jej piosnkę oklaskiwano z niekłamanym zapałem.

Dział fortepianowy znalazł także nienagannych przedstawicieli w osobach panny Ostrowskiej i adeptów ze szkoły p. Grzybowskiej.

Pan Wojdałowicz wygłosił z werwą satyryczny utwór Rodocia, który tak się podobał, że deklamator musiał uczynić zadość domaganiom się słuchaczów, i wygłoszeniem drugiego wiersza tego samego autora w sposób tak samo nacechowany humorem sprawić im dodatkową przyjemność. — Śpiew p. Czernego z niewiadomych nam przyczyn nie przyszedł do skutku.

Co się tyczy publiczności, to nie zapełniła ona sali tak, jak sobie tego życzyć i spodziewać się należało.

* **Na nieustającą wystawę** Zjednoczonego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych — przy placu św. Ducha pod l. 10 — nadesłane zostały następujące obrazy i rzeźby:

Rajchana Stanisława portret olejny pana Thoma. — Harasimowicza Marcelego „Kwieciarka" i „Nubijczyk", oba obrazy olejne. — Albach Leontyny „Owoce", obraz olejny. — Reyznera Mieczysława „Ku-ku!" i „Rusałka", oba obrazy pastelowe. — Langmana Zygmunta „Najświętsza Panna", rzeźba w terrakocie.

Pan Makarewicz, współpracownik dzieła „Austrja w słowie i obrazach", wykończa obraz olejny pod tytułem „Wilcze treny". Obraz ten w przyszłym tygodniu wystawionym będzie na widok publiczny w salonach nieustającej wystawy.

Na nieustającej wystawie lwowskiej sprzedane zostały następujące obrazy:

Sozańskiego Michała „Święty Piotr płaczący", akwarela; nabyła pani Michałowa hr. Dzieduszycka. — Stasiaka Ludwika „W kraj świata", obraz olejny; nabył pan Ostaszewski Łarański. — Szernera Władysława „Lisowczyk", gwasz; nabył pan Jerzy Dunin hr. Borkowski.

Część ekonomiczna.

= **Dochody I. węg.-galic. kolei żelaznej** wynosiły w zeszłym miesiącu 75.945 zł. czyli 284 zł. od jednego kilometra, wzrosły więc o 10·5 pct. w porównaniu z dochodami v grudniu 1885. — W całym roku 1886 pobrano za przewóz osób zł. 233.017, za przewóz towarów 773.714 zł., razem 1,006.731 zł. czyli 3770 zł. z jednego kilometra. — Dochód w roku 1885 wynosił 987 066 zł. czyli 3697 zł. z jednego kilometra; przyrost więc dochodów wynosił w roku ubiegłym 2 pct.

Wiedeń 15 stycznia.

(Z) Rozwiązanie parlamentu berlińskiego nie pozostało bez wpływu na giełdę, jak się jeszcze wczoraj tego spodziewano. W pierwszej linji giełda berlińska dała wyraz swego niezupełnego zadowolenia niskiemi kursami, a za jej przykładem poszły także inne, a więc i tutejsza. Pod tem wrażeniem znikła początkowa silna tendencja targu wstępnego, a dalszy jego przebieg stawał się coraz niekorzystniejszym, tem bardziej, że arbitraż rzucił na targ ogromną masę renty złotej węgierskiej, poczem także waluta podskoczyła w górę. Jedyny wyjątek stanowiły dzisiaj laenderbanki i uniony, które nie uległy ogólnemu osłabieniu z powodu nadziei wysokiej dywidendy i cieszyły się nawet dość silnym popytem — zresztą ceny wszelakich innych papierów albo spadły jeszcze niżej, albo też utrzymały się na wysokości wczorajszej.

Notowano dzisiaj: kredyty austr. 290·30, węgierskie 298·75, Uniony 217·50, laenderbanki 245·25, anglobanki 111·25, bankvereiny 103·25, ludwiki 201·80, czerniowieckie 232·75.

Rentę wspólną 81·50, srebrną 82·55, złotą austr. 112·90, pap. 5% 99·80, złotą węg. 102·15, papier. 5% węg. 92·15, ruble 1·18.

SEJM.

XIII posiedzenie d. 17 stycznia 1887.

Początek posiedzenia o godz. 11.

Sekretarz p. Stanisław Badeni odczytał dalszy spis petycyj, które odesłano do właściwych komisyj.

Z porządku dziennego przystąpiono do sprawozdania komisji administracyjnej z przedłożenia rządowego projektu do ustawy zmieniającej niektóre postanowienia prawne w wykonywaniu prawa polowania. (Sprawozdawca p. Tadeusz Dzieduszycki).

Komisja wnosi przyjęcie projektu ustawy i przyjęcie następującej rezolucji:

Wzywa się Wydział krajowy, by po dokładnem zbadaniu stosunków i potrzeb gospodarstwa łowieckiego w kraju, podciągnął rewizji obowiązujące obecnie dotyczące ustawy, i przedłożył odpowiednie wnioski na najbliższej sesji sejmowej.

W rozprawie szczegółowej nad § 1 projektu ustawy zabiera głos p. Romańczuk, aby wykazać, że projekt ustawy nie zapobieży szkodom polnym zrządzonym przez dzikie zwierzęta. Zdaniem mówcy zapobiedz dałoby się szkodom, gdyby przy licytacjach prawa polowania utrzymywały się gminy, co obecnie w praktyce rzadko ma miejsce. Jeżeli zaś wydzierżawiać się będzie polowanie na lat dziesięć, jak żąda projekt ustawy, nie zaś na lat 3 i 5, jak dotąd było w praktyce, to gminom się utrudni jeszcze bardziej wydzierżawianie polowania.

Mówca wnosi rezolucję do Rządu, aby przy wydzierżawianiu prawa polowania uwzględniono przedewszystkiem interes gminy tak co do wysokości czynszu dzierżawnego, jak co do ochrony od szkód, przez leśne zwierzęta wyrządzanych.

Ponieważ Marszałek sprzeciwił się poddaniu tej rezolucji pod głosowanie przed uchwaleniem ustawy, postawił p. Romańczuk poprawkę do § 1, aby wydzierżawiano polowanie tylko na lat 5.

Poprawka ta nie utrzymała się.

Sprawozdawca zaproponował imieniem komisji odesłanie rezolucji do Rządu, p. Romańczuka do komisji administracyjnej, na co się zgodził wnioskodawca z dodatkiem, aby komisja zdała o tej rezolucji sprawę bez drukowania w ciągu bieżącej sesji. Wniosek ten uchwalono, poczem przyjęła Izba § 1 ustawy w brzmieniu przez komisję proponowanem.

Przy § 2 ustawy zwrócił p. Namiestnik uwagę Izby na małą niedokładność w stylizacji, wskutek czego sprawozdawca jaśniej ten § sformułował, a Izba przyjęła.

Po uchwaleniu ustawy przyjęto rezolucję komisji.

Na wniosek p. Władysława hr. Badeniego imieniem Wydziału krajowego udzielono koncesji na pobór opłat mytniczych gminom i obszarom w Denysowie i Kupczyńcach od mostu na rzece Strypie w Desynowie, tudzież obszarowi dworskiemu w Bereśnicy Królewskiej od mostu na odnodze rzeki Dniestr w Żurawkowie.

P. Golejewski jest zdania, że Wydział krajowy zanadto szafuje koncesjami mytniczemi.

Nastąpiło sprawozdanie Wydziału krajowego jako komisji z prośby gminy Przyszowy przyjęcia na fundusz krajowy kwoty 389 zł. 50 ct. w. a., należącej się gminie miasta Lwowa tytułem zwrotu kosztów utrzymania nieuleczalnej Magdaleny Hebny (spr. p. Hoszard).

Po przeprowadzeniu dyskusji, w której wzięli udział pp. Romer, Golejewski i sprawozdawca uchwalono:

Kwotę 495 zł. 50 ct., należącą się gminie miasta Lwowa tytułem zwrotu kósztów utrzymania Magdaleny Hebny, pokryje fundusz krajowy z Rubr. XVI.

W załatwieniu sprawozdania komisji górniczej z przedłożenia Wydziału kraj. w przedmiocie spraw górniczych, (sprawozdawca poseł Chamiec) przyjęto sprawozdanie Wydziału kraj. do wiadomości i uchwalono wstawić do budżetu następujące pozycje:

na badanie głębszych pokładów ziemi i przyswojenie krajowi wydoskonalonych systemów wiercenia 5000 zł.;

na wydanie atlasu geologicznego kraju wraz z tekstem 1000 zł.;

na chemiczno-technologiczne studja przeróbki nafty 1900 zł.;

na stypendja dla uczniów wyższych i niższych szkół górniczych 2000 zł.

Wkońcu wnosi komisja górnicza przyjęcie następującej rezolucji:

3. Wzywa się c. k. Rząd do spowodowania zmiany §§ 17 i 124 ustawy górniczej z 23 maja 1854 r. w tym kierunku, iżby kopalnie minerałów żywicznych zostały zaliczone do kategorji obszarów dla poszukiwań górniczych bez uprzedniego zezwolenia właściciela gruntu wzbronionych, a minerały żywiczne objęte ustawą państwową z 17 grudnia 1884, znalezione przy poszukiwaniach lub odbudowie minerałów zastrzeżonych, były przez właściciela kopalni górniczej uprawnionemu właścicielowi minerałów żywicznych bez zwrotu jakichkolwiek kosztów do rozporządzenia oddane.

P. Romanowicz żąda zastąpienia wyrazów „odbudowy minerałów" wyrazami: „wydobywania minerałów", którą to poprawkę mimo opozycji sprawozdawcy przyjęto wraz z rezolucją całą.

Następuje sprawozdanie komisji szkolnej z wniosku posła ks. Adama Sapiehy w przedmiocie nauczania języka niemieckiego w szkołach średnich. Sprawozdawca poseł Czerkawski.

Marszałek przedstawia Izbie jako komisarza rządowego inspektora szkół p. Czarkowskiego.

Komisja szkolna wnosi:

Poleca się Wydziałowi krajowemu, żeby w porozumieniu z Radą szkolną krajową

1. zbadał, o ile pojawiające się skargi na niedostateczny postęp naszej młodzieży szkół średnich w języku niemieckim są uzasadnione;

2. obmyślał środki, któremiby w obrębie obowiązujących ustaw i bez ich naruszenia lub zmiany przez ściślejsze i umiejętne ich wykonanie dostateczny postęp naszej młodzieży w szkołach średnich do tego stopnia zapewnić można, iżby po ich ukończeniu w ustnej mowie i na piśmie należycie władała, i żeby nareszcie

3. na najbliższej sesji o skutku swych badań zdał sprawę i w danym razie odpowiednie przedstawił wnioski.

P. W o j c i e c h hr. D z i e d u s z y c k i zabiera głos w rozprawie ogólnej.

Znajomość języka innego, jak tylko rodzinnego, a mianowicie jednego z czterech angielskiego, francuzkiego, włoskiego i niemieckiego jest koniecznie potrzebną, jeżeli we wszystkich gałęziach nauki, rękodzielnictwa, techniki itp. mamy pozyskać widnokrąg trochę mniej ciasny, jak mamy dzisiaj. Dla nas językiem takim winien być niemiecki. Książka po polsku choćby najściślej napisana nie obejmie tego szerokiego koła, co napisana w jednym z tych języków. — Mówca zgadza się zupełnie z wywodami sprawozdania komisji i zamierza tylko niektóre ustępy tegoż podnieść.

Mówca poddaje surowej krytyce sposób nauczania w szkołach średnich i stara się wykazać, że uczą tam wielu rzeczy niepotrzebnie, a wszystkiego zbyt niedokładnie, młodzież nie wynosi stamtąd gruntownych wiadomości w wielkiej liczbie wychodzi przygnębiona i nieprzygotowana praktycznie do innych studjów i życia.

Zdaniem mówcy należałoby mniej młodzieży do szkół średnich przypuszczać, a lepszą naukę udzielać — w ten sposób wiele z niej na innych polach, często za granicą poszuka sobie sposobu do życia, a może zdobędzie majątek i wniesie ten majątek do kraju, lecz młodzież tę należy do tego odpowiednio przygotować.

Mówca jest zdania, że w szkołach średnich obecnie zasadza się nauka bardziej na egzaminowaniu, jak na wykładaniu, co należy usunąć, zaprowadzając tylko egzaminowanie półroczne. Cały system nauki należy zmienić.

Wkońcu mówca podnosi zalety języka niemieckiego i korzyści połączone ze znajomością gruntowną tegoż języka.

Następnie zabrał głos p. Jerzy ks. C z a r t o r y s k i i nawiązując do wrażenia, jakie wniosek Adama ks. Sapiehy w całym świecie uczynił i różne wrażenia wywołał, wyraża zapatrywanie, iż skargi podniesione w Izbie co do nauki języka niemieckiego, mają związek z zamierzoną już od lat reformą szkół średnich.

Sprawę poruszoną wnioskiem o języku niemieckim rozpatrywać trzeba bez gniewu, uprzedzeń i goryczy.

Język niemiecki nie pomoże nam, jeżeli nie będziemy przejęci duchem czysto polskim. Mówca będzie głosował za wnioskiem komisji.

P. Z o l l nie miał zamiaru przemawiać, gdyż sprawozdanie jest aż nadto wyczerpujące i zabiera głos w skutek przemówienia p. hr. Dzieduszyckiego, któremu pragnie odpowiedzieć na niektóre jego uwagi.

Z przemówienia hr. Dzieduszyckiego wysnućby można zarzut, iż całe nauczycielstwo naszych szkół średnich obowiązki swe mniej wypełnia, jak w innych krajach koronnych. Zarzut to niesłuszny. Nauczyciele sami starają się o poprawienie niektórych wadliwości i ze skutkiem już wiele zrobiono.

Zarzut, że młodzież nasza mniej umie po łacinie, jak dawniej, jest niesłuszny; dziś chodzi o to, aby znać ten język i poznać literaturę klasyczną, nie o to, aby po łacinie mówić.

Nigdy nie można ocenić, jakie są zdolności w dziecku. Mówca cytuje przykłady, iż uczniowie, którzy celująco pokończyli gimnazjum na uniwersytecie mierne lub żadnych nie wykazywali zdolności.

Więc bezwzględnie powiedzieć: ostro postępować, zwichnie niejeden talent ukryty. Tutaj najlepszym środkiem jest dobry nauczyciel.

Zabiera powtórnie głos p. Wojciech Dzieduszycki i odpiera zrobiony mu zarzut, iż pragnął poniżyć nauczycielstwo szkół naszych. Mówca pragnie tylko zmiany systemu nauki.

P. M a j e r konstatuje, iż słyszał wiele rzeczy, nienależących tutaj, nie mających związku z przedmiotem i zaznacza, iż zapatrywaniem komisji szkolnej jest, że znajomość języka niemieckiego posłuży nam do podniesienia naszej narodowości.

Godzina 1 minut 35 — mówca mówi dalej.

Telegramy „Przeglądu."

Wiedeń *17 stycznia (pryw.). Obiega wieść w sferach politycznych, iż Tisza i Szapary podali się do dymisji. Ponieważ jej powodem są sprawy ugodowe, więc z dalszego ich przebiegu dojdziemy, czy ta dymisja jest tylko manewrem, czy też wypłynęła z rzeczywistego zamiaru usunięcia się od steru spraw.*

Wiedeń 17 stycznia. Dziś została otwarta giełda towarowa.

Tryjest 17 stycznia. Śnieżyca straszna. Bora silny wieje. 3 stopnie zimna.

Berlin 17 stycznia. W motywach wniosku postanowionego przez hr. Solemachera a podpisanego przez 46 członków Izby panów o wystosowaniu adresu do cesarza, powołuje się wnioskodawca na przedłożenie militarne, które w tym celu rząd wniósł, aby wśród ogólnego naprężenia stosunków utrzymać dla Niemiec i Europy dobrodziejstwa pokoju, ale które parlament uczynił zawisłym od takich warunków, iż przez to zyskałby nowe niezastrzeżone mu w konstytucji przywileje. Po upadku przedłożenia rządowego i po koniecznem wskutek tego rozwiązaniu parlamentu, wypełni Izba panów tylko swój obowiązek, jeśli wypowie cesarzowi zapewnienie niezachwianej wierności i nadziei, iż naród pruski będzie gotów ponieść wszelkie ofiary, byle tylko armją trwale utrzymać na stopie potrzebnej dla bezpieczeństwa ojczyzny.

Rzym 17 stycznia. Deputacja bułgarska przybyła tu wczoraj. Demonstracji na jej przyjęcie nie urządzono żadnej.

Petersburg 17 stycznia. Dyrektor departamentu skarbu państwa, Thörner, mianowany został towarzyszem ministra skarbu.

Belgrad 17 stycznia. Zia bej wręczy dziś na prywatnej audjencji królowi własnoręczną odpowiedź sułtana z podziękowaniem za otrzymany order Białego orła.

Wedle doniesienia z Konstantynopola, przyjął sułtan serbskiego posła Nowakowicza nadzwyczaj serdecznie.

Bruksela 17 stycznia. W Marchienne Sanyont odbyło się wczoraj zgromadzenie, w którem wzięło udział około 4.000 robotników z kopalni węgla. Postanowiono na niem domagać się przedewszystkiem ogólnego prawa wyborczego i ustanowienia sądów rozjemczych.

Liczba bastujących robotników kopalni węgla w Charleroi sięga już do 2 tysięcy.

Przyjechali do Lwowa

dnia 17 stycznia 1887.

Hotel Żorża: L. hr. Wodzicki z Wiednia. T. br. Horoch z Wrzawy. M. hr. Borkowska z Mielnicy. M. Wolański z Panszówki.

Hotel Francuzki: H. Rodakowski z Bortnik. W. hr. Rej z Psar. J. Kunz z Ropczyc. S. Hift z Wiednia.

Hotel Europejski: J. Platter z Biały. W. Kaczmarski z Krakowa. L. Lüdicke z Berlina. K. Łukasiewicz z Dąbek. H. Schwendy z Berlina. L. Czekański z Czortkowa. M. Zellermajer z Tarnopola. L. Kriese z Wygody.

Hotel Langa: H Przybysławski z Wiednia. E. Eysang z Wiednia.

Hotel Warszawski: J. hr. Tarnowski z Turynki. J. Rosenstock z Rusiatycz. W. Kikinger z z Rosji. O. Wittelhöfer z Krakowa. S. Dauksza z Rosji. W. Jedlicka z Rozdołu.

Z zbożowych targów

17 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 85 – 8 3[illegible]	7 0 8 15	7 75 – 8 25	8 — – 8 4[illegible]
Żyto	[illegible] 70 6	[illegible] 50 5 9	[illegible] 75 5 6[illegible]	[illegible] 50 6 2
Jęczmień	4 50 – 7 07	[illegible] 50 6.50	4 — – 6 5	4 50 7 20
Owies	[illegible] 90 – 5 25	[illegible] 25 4.5[illegible]	[illegible] 25 4 45	4 60 – 5 10
Groch	[illegible] 75 9 —	[illegible] 50 8·50	[illegible] 50 8.2	[illegible] — 9 50
Wyka	[illegible] 50 5 60	[illegible] 2[illegible] – 4 7	4 25 – 4 75	4 75 – 5 2[illegible]
Rzepak	9 — 9 3	8 50 8 7[illegible]	.— 9 —	9 15 9 35
Lnianka	.— .—	— —	—.— —	.— —
Konic. czer.	[illegible]2 46	[illegible]0 – 47 —	[illegible]0 — 45	[illegible]2.— 47 —
Konic. biała.	35 55	40.— 50.—	[illegible]7.— 50 —	40 — 55 —
Konic. szwed.	35 – 70 —	—.——.—	—— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 45 nominalnie.

Okowita za 10 000 litr. proc. Lwów loco 22·75 do 23·25 **Wiedeń 15 stycznia.** Pszenica od 9·70 do 9·74. Żyto od 7·10 do 7·2 Okowita 25·12 do 2[illegible]·40. **Berlin 15 stycznia.** Pszenica 16[illegible]·75 do 167·50 Żyto 133 — do 133·25 Okowita 38·30 do 39·80 Peszt 15. stycznia Pszenica 9·29 do 9·31. Żyto 6·64 do 6·66 Okowita 24·75 do 25·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 17 stycznia. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·55 Renta wspólna srebrna 82·70 Renta 4% złota 112·7[illegible]. Renta 5% papierowa 99·[illegible]5. Akcje banku austro-węgierskiego 875 zł. Akcje austrjackie kredytowe 2[illegible]·1·—. Funty szterlingi 126·50 Napoleondory 9·[illegible]8 Marki niemieckie 61·90.

Lwów. Z Izby handlowej, 17 stycznia 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	200 —	203 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	230 —	233 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	287 —	292 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	100 —	101 —
„ „ „ 5 „ prem	103 —	104 —
Banku krajowego 4½% w. a.	97 75	98 75
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 —	101 —
„ „ „ 4 „ „	96 —	97 —
„ „ „ 4½ „	99 25	100 25
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— 50	53 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— 43	46 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% „	96 70	98 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	17 —	19 —
„ Stanisławowa	29	32 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·85	5·95
Dukat cesarski	5·88	5 98
Napoleondor	9·94	10·04
Połimperjał rosyjski	10·28	10·38
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1 17—	1·19—
100 marek niemieckich	61.50	62 20

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8 10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—	11.08	—.—	*6.20	12 22
Do Stryja	7·30	—.—	11·47	—.—	7 27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.2	5.50	11.35		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	3.05	*2.15	8.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	8.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	3.3[illegible]	—.—	8.80	—.—
Ze Stryja	—.—	2·45	—.—	8·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne w obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

62)

Tajemnica Berty.

przez

F. Du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

— On również mieszka w hotelu kontynentalnym. To fatalność prawdziwa. Wszedł i usiadł przy moim stole, nieproszony i nie zważając na sąsiadów. Wtedy z fanfaronadą, południowcom właściwą, zaczął mówić o tem i owem.. o zbrodni w Fontainebleau, o Pawle de Lizy, o pani...

— O mnie! cóż o mnie śmiał mówić?

— O! nic... nie pozwoliłbym na to. Tylko wspominał o tym testamencie. Ale, aby dowieść, że nie zabił starego Basfroi, zaczął opowiadać inną historję. Mówił, że tej nocy, gdy popełniono zbrodnię, on znajdował się u kobiety, niegdyś dobrze mu znanej... że mąż jej zaskoczył go niespodzianie...

— I pan Larmor słuchał tego?

— Słuchał i do tego stopnia, że, wstawszy w gwałtownych wyrazach zwrócił się do pana de la Cadière. Rzucił mu w oczy nazwisko Larmor, dodając: rozumiesz pan teraz? Zdaje się, że wszyscy rozumieli, bo pan de la Cadière zbladł, a pani Larmor o mało co nie zemdlała. Mąż odprowadził ją do mieszkania, naznaczywszy wicehrabiemu spotkanie pod arkadami od ulicy Castiglione.

— Pojedynek! — szepnęła pani de Marcenac.

— O! pojedynku nie będzie. La Cadière zniknął ostrożnie, a co w tem najlepszego, to, że mąż, nie znalazłszy go na miejscu, mnie uczynił odpowiedzialnym za zniknięcie tego tchórza.

— I nie wiesz pan, co się dalej stało?

— Nie, pani.

— I pan sądzisz, że ten nędzny la Cadière bić się nie będzie?

— Jestem przekonany.... chyba że go pan Larmor zmusi.

— Oby się słowa pańskie sprawdziły!

— Ja, pani, chciałbym się mylić; bo życzę im, żeby się bili.

— Pragniesz pan śmierci mojej biednej przyjaciółki?

— Nie, bez wątpienia. Ale byłbym rad, gdyby mąż zabił pana de la Cadière, którego mam za ostatniego błazna. A znowu gdyby pan Larmor został zabity...

— Dokończ pan.

— Pani Larmor zostałaby wdową... i nicby jej nie przeszkadzało uznać swojej córki.

— Więc pan wierzysz, że ona jest matką Berty? — zapytała pani de Marcenac.

— Tak, pani — odparł Sigoulès, spoglądając na przyjaciela.

Paweł miał może ochotę powiedzieć: i ja także wierzę. Ale rzekł tylko, zwracając się do hrabiny:

— Ja chciałbym wierzyć.

Zachowaj pan swoje wątpliwości — odparła zimno. — Dla rozproszenia ich nie uczynię ani kroku. Pan mnie posądzasz; to mi wystarcza aby z panem zerwać na zawsze.

— Więc pani nigdy mnie nie kochałaś?

— Nie mówmy o tem. Jeżeli kochałam pana, teraz nie chcę kochać... znam już pana i nie uczynię siebie i pana nieszczęśliwymi. Gdybym przystała na związek nasz, pan pamiętałbyś zawsze o przeszłości i życie byłoby dla nas piekłem. Odzyskałeś pan wolność, ja w tej chwili moję odzyskuję i żegnam.

— Wypędzasz mnie pani!

— Idę... do mojej córki — odparła z goryczą hrabina.

I ukłoniwszy się zimno półkownikowi, odeszła do pawilonu, z którego okna wyglądała jej Berta.

— Chodźmy — rzekł Paweł de Lizy, popychając przyjaciela ku drzwiom, któremi weszli.

Sigoulès wzruszył ramionami, jakby mówił, że nic na to nie poradzi, i dał się wyprowadzić w milczeniu.

Paweł zbiegł szybko ze schodów i niebawem stanęli obaj w ulicy Gabrjeli, gdzie było im lepiej pozostać.

— I cóż? — zawołał pułkownik — dowiedziałeś się czego? Jesteś tylko bezpowrotnie poróżniony z zachwycającą kobietą, która cię kochała i jeszcze kocha, tego estem pewny.

— Powiedz, że jestem poróżniony z potworem, pełnym dumy i hipokryzji — odparł Paweł z gniewem. — Gdybym nawet miał pewność, że to nie jej dziecko, nie przebaczyłbym jej nigdy, że się tak hardo znalazła.

— Dlatego właśnie, że się nie upokorzyła przed tobą, wierzę w jej niewinność. Winna nie byłaby tak dumną.

— Mówisz, jak sędzia śledczy. Ty nie jesteś kochany, ty pojąć nie możesz, że gdybym widział w niej jedno poczciwe uczucie, jedno jedyne... u nóg jej leżałbym teraz.

— Widziałem to; ale zdaje mi się, że wszystko już między wami skończone. Nie korzystałeś ze sposobności, a druga już się nie zdarzy. Co poczniesz teraz?

— Nic. Postaram się zapomnieć o niej, a jeśli mi się nie uda, pojadę do Monaco zrujnować się, ale będzie można.

— Takiej rozrywki weale ci nie zalecam. Czy chcesz zostawić mi wolność działania? Może czas jeszcze naprawić wszystko... ale pod warunkiem, że do niczego mieszać się nie będziesz i dasz mi zupełną swobodę.

— Rób, co ci się podoba, tylko mi nic nie mów o niej.

— Bardzo dobrze. Rzecz więc ułożona... Czy możesz przedstawić mnie w swoim klubie?

— Mówisz zapewne o klubie, w którym spotkaliśmy de la Cadière?... I owszem. Będziesz przyjęty w ciągu dwudziestu czterech godzin.

— Dziś jeszcze wnieś moję kandydaturą. A teraz, czy masz się widzieć jeszcze z sędzią, który cię badał?

— Nie wiem. Skądże to pytanie?

— Później ci wytłómaczę. Twój powóz czeka nas u stóp wzgórza. Będziesz łaskaw odwieźć mnie do hotelu Kontynentalnego, dokąd spieszno mi wrócić.

— Staniesz tam za kwadrans — odrzekł Paweł de Lizy, rzucając spojrzenie na ogród, w którym życiu jego zadano cios stanowczy.

IX.

Ze wszystkich dzielnic Paryża, le Marais jest może najspokojniejszą, chociaż była najhałaśliwszą, kiedy plac królewski stanowił miejsce schadzek dla młodych paniczów i dam dworskich.

Najsamotniejszą, najposępniejszą, najcichszą z ulic tej dzielnicy, jest niezawodnie ulica Lwia, która się ciągnie od ulicy św. Pawła do ulicy Beautreillis. A jednak ludzie tam mieszkają i jak gdzieindziej płacą podatek od ruchomości. Osiedliło się tam kilku drobniejszych kapitalistów, którzy siedzą jak ślimaki w skorupie, a nawet są tacy, którzy się tam urodzili, tam żyć i umrzeć pragną.

Juljusz Chardin, dawny kupiec, nie należał do ostatniej kategorji, z tego względu, że ujrzał światło dzienne w dzielnicy Hall.

Z jakie piętnaście lat temu, widząc, że jest dosyć bogatym, zebrawszy na handlu płótnem około stutysięcy talarow, osiadł stale w ulicy Lwiej.

Kupił dom, w którym mieszkał i nie myślał się nigdzie przenosić.

Taki był stan rzeczy, gdy pewnej soboty ojciec Chardin, wychodząc z pałacu Marcenac, spotkał Pawła de Lizy i dowiedział się od niego o tragicznej śmierci nieszczęsnego Basfroi.

Wiadomość ta zmartwiła go serdecznie, a przytem tak nagle przyszła, że uczuł się do głębi wstrząśniętym.

Basfroi był u niego tydzień temu i mówił z nim wiele o pani de Marcenac.

Chardin mógł być pewnym, że będzie badany jako przyjaciel nieboszczyka i ze strachem myślał o skutkach, jakie wynikną dla niego i dla innych z tego tragicznego wypadku.

Poczciwy Chardin widział się już ciąganym po sądach, posądzonym o udział w lichwiarskich interesach Basfroi, i po długim namyśle postanowił zasięgnąć wiadomości w pałacu przy ulicy św. Honorjusza.

Miał włożyć na siebie surdut, gdy usłyszał turkot powozu.

Ku wielkiemu jego zdumieniu, przed jego sienią zatrzymał się ten powoz. Chardin osłupiał.

Fakt, gdzieindziej tak zwyczajny, wstrząsnął nim do tego stopnia, że mówił do siebie:

— Przybyli aresztować mnie.

Wiedział zresztą, że domu jego nie napadnie nikt *ex abrupto*, bo służąca miała rozkaz nie przyjmować nikogo, póki nie zapyta o nazwisko, a Chardin obiecywał sobie powiedzieć, że go nie ma w domu, gdyby mu się ono wydało podejrzanem.

Weszła w istocie służąca, oznajmiając, że jakaś pani chce się z nim widzieć; było to w każdym razie niespodziewane; przyczem oddała mu bilet, na którym było nazwisko pani de Marcenac.

— To dobrze — rzekł, nadąwszy się — poproś tę panię, żeby weszła.

Służąca zawróciła się i za chwilę przyszła z panią de Marcenac, która odprawiwszy ją gestem, przystąpiła żywo do Chardina.

— Miałem iść do ciebie — zawołał stary, uprzedzając wymówki, jakich się spodziewał.

— Od trzech dni czekam na pana — odrzekła zimno hrabina. — Jak mogłeś się nie domyślać, że mam z panem do pomówienia? Niepodobna, żebyś pan nie wiedział, że nasz biedny przyjaciel został zamordowany.

— Wiem niestety! mówił mi o tem baron de Lizy.

— Baron de Lizy! widziałeś go!

— Spotkałem go przed kilku dniami w twoim ogrodzie. Wychodziłem już i nie miałem siły wracać na górę, aby ci przynieść smutną nowinę. Sądziłem, że przykry ten obowiązek spełni pan de Lizy.

— Omyliłeś się pan; nie mówił mi o tem ani słowa. Dowiedziałam się dopiero nazajutrz i nie od niego, bo pan de Lizy nie był więcej u mnie i nigdy nie będzie.

— Niepodobna... ja sądziłem...

— Sądziłeś pan, że zostanie moim mężem. W istocie byliśmy zaręczeni, ale teraz jesteśmy poróżnieni bezpowrotnie.

— I dlaczego?

— Dla powodów, które mają pewien związek z morderstwem; później powiem o nich. Teraz żądam od pana rady... i przysługi.

— Żądaj czego tylko zechcesz, moja droga Berto. Co mam robić?

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Tadeusz Łopuszański.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki.